

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 1 (496) 4 STYCZANIA 1970 R.

Do Siego Roku



„UCIECZKA DO EGIPTU” — Rys. Stanisław Ostoja-Chrostowski (1897—1947)

Gdy się Jezus narodził w Betlejem judzkim, za czasów króla Heroda, przybyli do Jeruzolimy mędrcy ze Wschodu i pytali: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy gwiazdę jego na wschodzie i przyszliśmy oddać mu pokłon”. Usłyszawszy to przeraził się król Herod, a wraz z nim cała Jeruzolima. Zwoławszy wszystkich przedniejszych kapłanów i uczonych ludu przedłożył im pytanie, gdzie Mesjasz miał się narodzić. A oni mu odpowiedzieli: „W Betlejem judzkim” Tak bowiem brzmi zapowiedź dana przez proroka:

„A ty, Betlejem w ziemi Juda
nie jesteś już najmniejsze wśród miast książęcych Judy.
Bo z ciebie wyjdzie wódz,
który będzie pasterzem Izraela, ludu mego”.

Wówczas kazał Herod przywołać potajemnie mędrców i wywiedział się dokładnie o czas, w jakim się gwiazda ukazała. Potem kierując ich do Betlejem rzekł: „Idźcie i wypytujcie się pilnie o dziecię. A gdy je znajdziecie, powiadomcie mnie, abym i ja mógł pójść i oddać mu pokłon”.

Mędrcy wysłuchawszy króla, udali się w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na wschodzie, szła przed nimi, aż zatrzymała się nad miejscem, gdzie było dziecię. Na widok gwiazdy doznali bardzo wielkiej radości. Wszedłszy do domu ujrzeli dziecię wraz z Maryją, matką jego. Upadli na twarz i złożyli mu hołd. Potem, otworzywszy swe skarbce, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie polecenie z nieba, aby nie wracali do Heroda, udali się inną drogą do swego kraju.

Uroczystość nazwana w Polsce świętem Trzech Króli (6 stycznia) w starożytnych językach kościelnych (w grece i po łacinie) nazywa się świętem Objawienia.

Nazwa polska określa treść ewangelicznej perykopy mówiącej o przybyciu do Betlejem „mędrców ze Wschodu”. (Nie wymienia ich liczby).

Owi mędrcy przybyli „pokłonidź się królowi judejskiemu, który się narodził”. Nie byli wyznawcami religii mojżeszowej, lecz słyszeli, że z judzkiej krainy ma wyjść Odnawiciel również świata pogańskiego. Do Betlejem przyszli prowadzeni gwiazdą, która symbolizuje światło ludzkiego rozumu, wiedzę i naukę. Gwiazda wywołała w nich „radość bardzo wielką”. W jej blaskach ujrzeli betlejemską szopę i Dziecię, któremu „się pokłonili” oraz „ofiarowali dary: złoto, kadzidło i mirrę”. Poprzez ten pokłon i ofiarę ówczesny pogański świat naukowy oddał cześć Chrystusowi w sposób wprawdzie bardzo skromny, lecz i wiele mówiący. Był to szczególnie wyraz wdzięczności ze strony ludzi dalekich od Objawienia zawartego w Biblii, a przecież dopuszczonych do oglądania Boga-Człowieka własnymi oczyma.

Starożytne liturgie w święto Objawienia podkreślają nie tylko jeden fakt objawienia się poganom w osobach „mędrców ze Wschodu”, lecz wspominają jeszcze dwa inne wydarzenia związane z Objawieniem, mianowicie Chrztost Chrystusa w Jordanie i cudowną przemianę wody w wino w Kafarnaum Galilejskiej.

Wiadomo, że wszyscy ewangelisci (Mat. 3, 13n.; Mar. 1, 9n.; Łuk. 3, 21n.; Jan 1, 32) zanotowali ukazanie się Ducha Świętego w postaci gołębiczy unoszącej się nad chrzczonym w Jordanie Jezusem, co zdaniem św. Jęna Chrzciciela było dowodem, że „On jest Synem Bożym” (Jan 1, 34). Zresztą dał się wówczas słyszeć „z nieba” głos Boży: „Ten jest mój Syn najmilszy, w którym mam upodobanie” (Mat. 3, 17). Nastąpił więc wówczas tak znamieny akt Bożego Objawienia, że niektórzy chrześcijanie mniemali, jakoby dopiero wówczas Bóg przybrał sobie Jezusa z Nazaretu za „Syna” czyli szczególnie wybra-



U PROGU NOWEGO ROKU

DRODZY CZYTELNICY!

Zakończył się rok 1969, który był rokiem rocznic i obchodów. Niedawno minęło 50 lat od chwili, gdy Polska prawie po 150-letniej niewoli pojawiła się znowu na mapie Europy jako niepodległe państwo; 30 lat od wybuchu II wojny światowej, 25 lat od ukazania się Manifestu Lipcowego — otwierającego najważniejszą rocznicę 25-lecia Polski Ludowej — którą to datę uważa się za początek nowej e-

poki w dziejach naszego narodu.

Rok uroczystych obchodów 25-lecia PRL mamy już za sobą. W tygodniku **RODZINA** publikowaliśmy artykuły i reportaże, informacje i fotografie obrazujące osiągnięcia polityczne, społeczne i gospodarcze Polski Ludowej w minionym ćwierćwieczu. Omawialiśmy i nadal omawiamy główne kierunki dalszego rozwoju naszej ojczyzny w różnych dziedzinach wiedzy i gospodarki. Zamieszczaliśmy tak-

Boże Objawienie

Niedziela 4.I.1970

nego człowieka (To mniemanie — w całości błędne — podzielał i polski filozof, August Cieszkowski, w swoim „Ojciec nasz”).

Przemiana (cudowna) wody w wino po raz pierwszy otworzyła oczy uczniom Jezusa dotychczas niepewnym co do Jego roli, Stąd ewangelista informuje, że wtedy Chrystus „objawił chwałę swoją i uwierzyli weni Jego uczniowie” (Jan 2, 11).

Święto Objawienia jest po Wielkanocy i Zesłaniu Ducha Świętego najstarszym świętem chrześcijańskim, a więc starszym niż Boże Narodzenie. Owszem, zanim powołano do bytu święto Bożego Narodzenia na dzień 25 grudnia w miejsce pogańskiego święta „Niezwykłego Słońca” — istniało ono już od wieku pod nazwą Święta Objawienia Pańskiego właśnie w dniu 6 stycznia i gdy nazwa „Boże Narodzenie” podkreśliła człowieczeństwo w Jezusie Chrystusie, to nazwa „Objawienie Pańskie” kładła nacisk na Jego boskość i na cel pojawienia się na ziemi w postaci ludzkiej. W tym znaczeniu słuszne jest stwierdzenie, że główną treścią i ośrodkiem Bożego Objawienia jest Jezus Chrystus. W Nim ukazał się Bóg historycznie i osobowo, by „świat został przez Niego zbawiony” (Jan 3, 17).

Pismo św. nigdzie nie podaje naukowej definicji Bożego Objawienia chociaż niczym innym się nie zajmuje jak właśnie tym Objawieniem.

Już w pierwszych kartach Biblii Bóg się objawia światu i człowiekowi przez to, że go stwarza. Autor tego opisu nie był wówczas przy tym, więc to, co pozostawił, jest dalekim jeno echem tradycji ludów Wschodu podbudowanym obrazowością języka Semitów. Jednakże przy tym unoczniał jedną prawdę podstawową, mianowicie tę, która głosi, że na podstawie otaczającego nas świata możemy powiedzieć coś niecoś o jego Twórcy w myśl tego, co przypomniał Ap. Paweł pisząc o poganach: „To bowiem, co o Bogu poznać można, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to objawił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty — wiekuista Jego potęga i bóstwo — stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak

że od winy wymówić się nie mogą” (Rzym. 1, 19n).

Takie objawianie się Boga poprzez „Jego dzieła” nazywamy objawieniem naturalnym, dostępnym każdemu człowiekowi myślącemu. Nie o takim jednak objawieniu myślimy w dniu Objawienia Pańskiego. Chodzi o coś więcej, a mianowicie o specjalne wkroczenie Boga w historię ludzkości. Chodzi o objawienie nadnaturalne. Jest nim już natchnienie udzielone religijnym pisarzom przy tworzeniu ksiąg Pisma św. Stąd mówimy, że Biblia jest przekazem Bożego Objawienia, jest słowem Bożym, zawiera bowiem mowę Boga do człowieka. Bóg traktuje człowieka jako swego rozmówcę, a nie jak bierną, martwą rzecz. Celem tej mowy jest przede wszystkim pocuzenie, wzbogacenie religijnej wiedzy.

Lecz Boże Objawienie jako wydarzenie nadprzyrodzone występuje nie tylko w formie mowy — słowa Bożego przekazanego w Biblii. Występuje również w formie działania, wydarzenia historycznego. Do tego rodzaju Objawienia należy zaliczyć „widzenia” Boga opisane w Starym Testamencie, lecz najbardziej znamienitym Bożym działaniem w historii globu ziemskiego było ukazanie się Boga w Jezusie Chrystusie nazywanym przez Ap. Pawła „Panem chwały” (1 Kor. 2, 8) i „obrazem Boga niewidzialnego” (Kol. 1, 5). Słusznie więc Chrystus mówił, że ten, kto Go widzi, widzi równocześnie Boga (Jan 14, 9) i zapewniał słuchaczy: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie” (Luk. 10, 23).

Święto Pańskiego Objawienia przypomina o trzech takich wydarzeniach, w których ukazała się chwala Jezusa Chrystusa jako Boga. Przypomina pokłon „Mędrców ze Wschodu”, Chrzest Jezusa w Jordanie i cud w Kanie Galilejskiej. We wszystkich trzech wypadkach niewiele jest słów a przecież oczy naocznych świadków dobrze sobie zapamiętają „widzenie” Boga i dlatego będą o tym opowiadać z taką mocą, że nikt nie będzie wątpił w prawdziwość świadectwa.

Przedłużeniem Bożego Objawienia w działaniu jest to wszystko, co czyni Kościół Jezusa Chrystusa, zwłaszcza zaś jego kapłani.

Kościół nie ma prawa wzbogacać Objawienia w nowe prawdy religijne, lecz mimo to uczestniczy w jego stałej działalności udzielając sakramentów św. i głosząc słowo Boże po myśli nakazów Chrystusa. Nie może więc rozsądny chrześcijanin mówić, że Kościół jest zbędny wobec możliwości czerpania prawdy Objawionej wprost z Pisma św. Możemy ją czerpać bezpośrednio i osobiście, lecz nie poza Kościołem. Objawione słowo Boże w Biblii nie przemówi do nas przeciw Kościołowi lub obok niego. Przemówi czynami, wydarzeniami, działaniem ale w Kościele. Bóg wzywa ludzkość do siebie poprzez Kościół, w nim realizuje główny cel Objawienia — zbawienie.

Kiedyś naród wybrany zaanektował, przywłaszczył sobie Boga i Pismo św. głosząc, że to wyłączna własność wyznawców Mojżesza. Zaprzeczyło temu Boże Objawienie wzywające pogan do Królestwa Niebios. (Ich reprezentantami byli Mędrcy ze Wschodu). W naszych czasach zdarza się przywłaszczanie Pisma św. i Chrystusa dla jednostki lub dla jednego wyznania z pominięciem całej reszty Ludu Bożego. A przecież Jezus Chrystus zarówno ten w betlejemskim żłobie jak i ten na kalwaryjskim krzyżu „chce, żeby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do uznania prawdy” (1 Tym. 2, 4).

Ks. S. WŁODARSKI

STYCZEŃ		
4	N	Eugeniusza
5	P	Telesfora
6	W	Kac., Mel., Balt.
7	Ś	Lucjana, Juliana
8	C	Seweryna
9	P	Juliana, Marc.
10	S	Jana, Wilhelma

że wiele materiałów poświęconych działalności i osiągnięciom Kościołów Chrześcijańskich w tym i Kościoła Polskokatolickiego w 25-leciu PRL — możliwym tylko dzięki nowej polskiej, powojennej rzeczywistości, w której po raz pierwszy w naszej historii wyznawcy różnych religii posiadają pełne prawne i faktyczne równouprawnienie.

Przed nami Nowy Rok 1970, który będzie rokiem wyczerpanej pracy i oszczędności, rokiem realizacji szeregu nowych, najpotrzebniejszych inwestycji ogólnokrajowych, dalszego rozwoju oświaty, kultury i dalszego wzrostu stopy życiowej mieszkańców Polski Ludowej. W bieżącym roku zarówno Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików jak i Zakład Wydawniczy OD-

RODZENIE swoją pracą i działalnością włączają się w dalszą, twórczą pracę, w budowę socjalistycznej ojczyzny.

Nasze wydawnictwo swoje zadania będzie spełniać na odcinku wydawniczym. Podobnie jak w ubiegłym roku ukazywać się będzie miesięcznik POSŁANNICTWO i tygodnik ilustrowany RODZINA. Wydany będzie jak co roku KALENDARZ KATOLICKI i ukaże się kilka pozycji książkowych, z których w pierwszym kwartale roku 1970 zaprezentujemy powieść o działalności Cyryla i Metodego oraz początkach chrześcijaństwa w Polsce pt. WIERNOŚĆ i KŁATWA. W dalszych miesiącach inne pozycje religijne, filozoficzne i historyczne.

Dla tygodnika RODZINA

rok 1970 jest szczególnie uroczysty ze względu na to, że w czerwcu br. przypada X-lecie istnienia czasopisma. Numer pięćsetny RODZINY, który ukaże się w pierwszych dniach lutego br., zawierać będzie opublikowane wyniki ankiety przeprowadzonej wśród czytelników RODZINY, a dotyczącej tematyki czasopisma. W tym numerze zamieścimy także listę osób nagrodzonych w drodze losowania za udział w ankiecie. W numerze 500-nym zapoznamy ponadto Czytelników z projektami wydawnictwa związanymi z wydaniem specjalnego, jubileuszowego numeru RODZINY na X-lecie przy czym zachęcamy wszystkich do nadsyłania propozycji dotyczących tematyki tego numeru.

Od pierwszego numeru

RODZINY w r. 1970 wprowadziliśmy już pewne zmiany w tematyce i szacie graficznej zmieniając kolejność działów i sposób ich układu w czasopiśmie. Mamy nadzieję, że propozycje te i projekty znajdą aprobatę u naszych Czytelników i Sympatyków. Sądzymy, że może otrzymamy od Was listy z uwagami, z których ciekawsze opublikujemy na łamach RODZINY.

W przekonaniu, że rok 1970 zacieśni więź przyjaźni między Czytelnikami a czasopiśmie, które będzie znajdowało coraz szerszy krąg odbiorców w kraju i za granicą — życzymy wszystkim CZYTELNIKOM wiele szczęścia i pomyślności w NOWYM ROKU.

Dyrekcja Wydawnictwa i Redakcja RODZINY

PRZEGLĄD WYDARZEŃ RELIGIJNYCH W KRAJU I NA ŚWIECIE W ROKU

9.I.

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Eugene C. Blake, zostaje przyjęty na prywatnej audyencji przez papieża Pawła VI. W czasie rozmowy omówiono sytuację międzynarodową i sprawę udziału teologów rzymskokatolickich w Komisji do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego Światowej Rady Kościołów.

18-25.I.

Cały świat chrześcijański obchodzi po raz drugi wspólnie Tydzień Modlitwy o Jedność. Okolicznościowe teksty przygotowało wspólne gremium złożone z przedstawicieli Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego. Polska Rada Ekumeniczna, zrzeszająca osiem Kościołów członkowskich, zajęła się przygotowaniem Tygodnia Modlitwy w naszym kraju. W Warszawie odbywały się codziennie modły w świątyni oraz to innego Kościoła. Kościół Rzymskokatolicki organizował modły oddzielnie. Episkopat tego Kościoła wydał List Pasterski „O dążeniu do jedności chrześcijan”.

27.I.

20 rocznica intronizacji patriarchy Konstantynopola i zarazem honorowego prymasa prawosławnego chrześcijaństwa — Atenagoras. Telegramy z życzeniami wysłali m.in.: dr E.C. Blake i papież Paweł VI.

27-30.I.

Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów w Tulsa (USA). Było to pierwsze posiedzenie tego 16 osobowego gremium, które zostało wybrane w czasie IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali w 1968 r.

18-20.II.

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej i Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej obradował w Warszawie Komitet Roboczy ChKP. Przedmiotem obrad były aktualne sprawy międzynarodowe, przegląd obecnej sytuacji w ruchu pokojowym oraz ustalenie kalendarza posiedzeń poszczególnych Komisji ChKP. Do Warszawy przybyło ok. 50 osób z 15 krajów, reprezentujących różne Kościoły chrześcijańskie.

22-23.II.

Obrady Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Omówiono sprawy wewnętrzne Kościoła, stosunek do ruchu ekumenicznego, a w szczególności dialog z Kościołem Rzymskokatolickim. Dyskutowano też nad możliwościami bliższej współpracy z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym. Dokonano wyboru nowych władz Kościoła.

25.II.

Żałobna akademie w Warszawie poświęcona XVI rocznicy zgonu Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — ks. bpa Fr. Hodura.

26.II.

Reżim ateński narzuca Kościołowi Prawosławnemu w Grecji nową konstytucję, na mocy której ograniczone zostały kompetencje biskupów w zarządzaniu finansami kościelnymi i w zakresie kształcenia duchownych. Poza tym reżim ma decydujący głos w powoływaniu nowych biskupów.

1-4.III.

Na zaproszenie Sekretariatu do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego przy Światowej Radzie Kościołów odbyło się w Cartigny k. Genewy posiedzenie poświęcone sprawie zbliżenia chrześcijan z muzułmanami. W obradach uczestniczyło 12 teologów muzułmańskich i tylu samo chrześcijańskich. Dyskutowano nad zagadnieniami teologicznymi oraz nad problemami współpracy na płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej.

1-12.III.

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Blake, udał się na Bliski Wschód, gdzie przeprowadził rozmowy z przywódcami różnych państw. Celem jego podróży było przezwyciężenie napięć religijnych, ideologicznych i politycznych, istniejących w tym rejonie.

24.III.

Posiedzenie Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej pod przewodnictwem ks. bpa Jana Niewieczerzała — prezesa Rady. Przedmiotem obrad były sprawy związane z planami pracy na najbliższe miesiące oraz włączenie się Kościołów członkowskich do obchodów 25-lecia Polski Ludowej.

26.III.

Zgon ks. biskupa Stefana Rudyka — prawosławnego Metropolity Warszawskiego i całej Polski. Żył lat 78. Pogrzeb odbył się 29 III z udziałem duchowieństwa i wiernych Kościoła Prawosławnego i przedstawicieli innych Kościołów w Polsce.

2.IV.

W katastrofie samolotowej pod Krakowem ginie z żoną i dwojgiem dzieci ks. doc. dr Antoni Naumczyk — sekretarz Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, kierownik sekcji starokatolickiej przy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, członek-założyciel Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i współpracownik Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”. Żył lat 44.

8-12.IV.

Spotkanie 30 teologów Kościołów reformowanych, luterzańskich i unijnych w Leuenberg k. Bazylei, zorganizowane wspólnie przez Sekretariat do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego przy Światowej Radzie Kościołów, Światową Federację Luterzańską i Światowy Alians Kościołów

Reformowanych. Główny temat spotkania: „Podział a społeczność kościelna”.

12.IV.

Papież Paweł VI mianuje ks. bpa Jana Willebrandsa przewodniczącym watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Willebrands liczy 59 lat i był dotychczas sekretarzem tego organu Kurii Rzymskiej. Jest on następcą zmarłego 1.XI.1968 r. kard. Augustyna Bea.

29.IV.-2.V.

Pod przewodnictwem arcybiskupa Utrechtu, dra A. Rinkela, obraduje w Bonn Międzynarodowa Starokatolicka Konferencja Biskupów. Głównym tematem obrad była sprawa koordynacji dialogu prowadzonego z Kościołem Rzymskokatolickim.

4.V.

Posiedzenie Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Uchwalono apel skierowany do duchowieństwa i wyznawców 8 Kościołów członkowskich w sprawie wyborów do Sejmu i Rad Narodowych.

4-8.V.

W Nemi k. Rzymu spotkali się po raz trzeci przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Federacji Luterńskiej. W spotkaniu wzięło udział 21 teologów luterzańskich i rzymskokatolickich oraz obserwatorzy Światowej Rady Kościołów. Tematem obrad było zagadnienie struktury Kościoła.

7.V.

Pod przewodnictwem ks. bpa J. Niewieczerzała odbyło się w Bydgoszczy zebranie organizacyjne Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. Przewodniczącym Oddziału został ks. Waldemar Preiss z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. II wiceprzewodniczącym ks. prob. Jan Zieliński z Kościoła Polskokatolickiego.

8.V.

Pierwsze oficjalne rozmowy między przedstawicielami Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego na temat bliższej współpracy. Omówiono przygotowania do obchodów 400 rocznicy Unii Sandomierskiej, które odbędą się w 1970 roku.

8-9.V.

W Manili, w 66 rocznicę zorganizowania Niezależnego Kościoła Filipin, poświęcono nową katedrę i udzielono sakry trzem nowym biskupom. Polski Narodowy Kościół Katolicki i Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich reprezentował na tych uroczystościach ks. bp Tadeusz Zieliński ze Stanów Zjednoczonych.

9.V.

Komisja Nauki Zrzeszenia Studentów Polskich i Koło Teologów Ewangelickich Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej zorganizowały wspólnie sesję naukową

poswieconą Karolowi Barthowi, jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli myśli protestanckiej XX wieku.

11.V.

Ks. Julian Pękala — Naczelny Biskup Przewodniczący Rady Kościoła Polskokatolickiego obchodził 65 rocznicę urodzin.

12–15.V.

W Bossey k. Genewy odbyło się spotkanie członków grupy mieszanej Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego. Uczestniczyły w nim 54 osoby z 19 krajów. Omówiono problem współpracy na płaszczyźnie regionalnej, narodowej i międzynarodowej.

16.V.

Członkowie Rady Kościoła Polskokatolickiego zwrócili się z gorącym apelem do duchowieństwa i wiernych Kościoła o czynne włączenie się do ogólnopolskiej kampanii wyborczej.

26.V.

Święcenia kapłańskie w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie. Na podstawie uchwały Rady Kościoła i Dekretu Naczelnego Biskupa święceń udzielił Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — ks. bp Tadeusz Majewski.

27.–31.V.

Na zaproszenie watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan przebywała w Rzymie delegacja Światowej Federacji Luteranckiej.

3.VI

Do Polski przybyli z kilkudniową wizytą przedstawiciele Kościołów Związku Radzieckiego: Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Kościoła Ewangelicznego Chrześcijan Baptystów i Kościoła Luteranckiego z Łotwy. Goście spotkali się ze zwierzchnikami Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz odbyli podróż po kraju.

6.VI.

Uroczystości XXV-lecia Polski Ludowej zorganizowane przez Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Okolicznościowy referat wygłosił ks. rektor Waldemar Gastparry.

10.VI.

Papież Paweł VI złożył wizytę w siedzibie Światowej Rady Kościołów, gdzie przeprowadził rozmowy z czołowymi przedstawicielami ruchu ekumenicznego.

14.VI.

Święcenia kapłańskie w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, których udzielił Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — ks. bp Tadeusz R. Majewski.

17.VI.

Uroczysta sesja Warszawskiej Rady Diecezjalnej Kościoła Polskokatolickiego z okazji XXV-lecia PRL. Okolicznościowe referaty wygłosili: ks. bp Tadeusz Majewski i ks. doc. S. Włodarski.

22.VI.

Ogólnopolskie Zgromadzenie Ekumeniczne w Poznaniu z okazji XXV-lecia Polski Ludowej, zorganizowane przez 8 Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Zasadniczy referat wygłosił ks. doc. Witold Benedyktowicz — zwierzchnik Kościoła Metodystów.

25.VI.

Uroczysta Sesja Krakowskiej Rady Diecezjalnej Kościoła Polskokatolickiego z okazji XXV-lecia PRL. Okolicznościowe referaty wygłosili: ks. Benedykt Sek — Administrator Diecezji i ks. proboszcz Kazimierz Bonczar.

1–4.VII.

W Zagorsku k. Moskwy odbyła się Konferencja Przedstawicieli Wszystkich Religii ZSRR w sprawie pokoju i współpracy

między narodami. Uczestniczyło w niej 180 delegatów z terenu ZSRR i 150 gości z 44 krajów świata. Podczas obrad omówiono następujące zagadnienia: bezpieczeństwo europejskie, wojna w Wietnamie, konflikt na Bliskim Wschodzie, rasizm i apartheid.

6.VII.

Diecezja Warszawska Kościoła Polskokatolickiego i lubelski Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej zorganizowali wspólnie obchody XXV-lecia PRL. Przed uroczystą akademią poświęcono nowo wybudowaną kaplicę Kościoła Polskokatolickiego w Lublinie.

10.VII.

Zmarł ks. prof. dr Aleksander Kozicki, kapłan Kościoła Polskokatolickiego.

17.VII.

W czasie pobytu w Warszawie zmarł ks. dr Leon Grochowski — Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych AP i Kanadzie. Ks. bp Grochowski przybył do Polski na czele grupy duchowieństwa i wiernych PNKK, na zaproszenie Rady Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, w celu wzięcia udziału w obchodach XXV-lecia PRL. Żył lat 83, w kapłaństwie — 55, w biskupstwie — 45. Pochowany został w Scranton Pa (USA). Następca ks. bpa Grochowskiego został ks. bp Tadeusz Zieliński.

12–23.VIII.

Posiedzenie Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów w Canterbury (Anglia). W poczet członków SRK przyjęto 9 nowych Kościołów, w tym Starokatolicki Kościół Mariawitów z Polski. W ten sposób liczba Kościołów członkowskich Rady wzrosła do 242. Uchwalono pięcioletni program zwalczania rasizmu. Wypowiedziano się za dalszą współpracę z Kościołem Rzymskokatolickim. Wydano rezolucje w sprawie wojny wietnamskiej, konfliktu na Bliskim Wschodzie, wojny Nigeria-Biafra, zaprzestania blokady Kuby przez USA i przeciw rasizmowi w Rodezji.

1.IX.

W 30 rocznicę wybuchu II wojny światowej we wszystkich świątyniach Kościoła Polskokatolickiego w Polsce zostały odprawione uroczyste Msze św. żałobne w intencji poległych w obronie Ojczyzny oraz odbyły się okolicznościowe akademie pod hasłem „Nigdy więcej Wrzesnia”.

1–12.IX.

II Zgromadzenie Ogólne Afrykańskiej Konferencji Kościołów w Abidjan (Wybrzeże Kości Słoniowej). Uczestniczyło w nim ok. 500 delegatów z 78 Kościołów Afryki. W poczet nowych członków przyjęto 12 Kościołów anglikańskich, metodystycznych, reformowanych i baptyścieńskich. Dokonano wyboru nowego przewodnika.

4.IX.

W Buffalo (USA) odbył się zjazd duchowieństwa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ze Stanów Zjednoczonych AP i Kanady. Zjazdowi przewodniczył ks. dr Tadeusz Zieliński — Pierwszy Biskup PNKK. W jeździe udział wzięli ordynariusze diecezji i księża ze wszystkich parafii PNKK.

8–13.IX.

W Bonn obradowała XII Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich, w czasie której przyjęto siedem „tez w sprawie prymatu”. Poza tym powołano cztery grupy robocze, które opracują program XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików. Kongres ten zbierze się we wrześniu 1970 roku w Bonn.

11–13.IX.

Starokatolicy biskupi z Holandii, NRF, Szwajcarii, Austrii, Czechosłowacji i Pol-

skiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA odbyli Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich. Omówiono dialog z Kościołem Rzymskokatolickim, unię anglikanów z metodystami oraz wysłuchano sprawozdań o sytuacji starokatolicyzmu w różnych krajach.

11.IX.

Kościelno-patriotyczna manifestacja Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego w parafii Studzianki Pancerne. Wysłano telegram do Ogólnopolskiego Komitetu Obronców Pokoju z wyrazami pełnej solidarności z idealami i programem działalności Komitetu zarówno w Polsce, jak i na arenie międzynarodowej.

15.IX.

Akademia Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego poświęcona XXX rocznicy wybuchu II wojny światowej.

5.X.

W kościele ewangelicko-augsburskim w Warszawie odbyło się zgromadzenie ekumeniczne poświęcone XXX rocznicy wybuchu II wojny światowej, zorganizowane przez Polską Radę Ekumeniczną. Okolicznościowy referat wygłosił ks. bp Andrzej Wantuła.

7.X.

Zmarł ks. Józef Kwolek, najstarszy kapłan Kościoła Polskokatolickiego, b. kapelan Batalionów Chłopskich, przewodniczący Sądu Kościelnego. Żył lat 75, w kapłaństwie — 44.

11–25.X.

Obradował w Rzymie II Synod Biskupów Kościoła Rzymskokatolickiego. Uczestniczyło w nim 93 przewodniczących konferencji episkopatów krajowych, 19 kardynałów kurialnych, 17 nominatów papieskich i 17 stałych członków Synodu.

18–19.X.

Odbyły się doroczne obrady Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, z udziałem 55 delegatów duchownych i świeckich z całego kraju.

21–24.X.

W Buckow w NRD odbyły się obrady Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, z udziałem przedstawicieli 28 Kościołów z 19 krajów. Były one poświęcone aktualnym zagadnieniom międzynarodowym.

28.X.

Starokatolicka Kapituła Metropolitarna w Utrechcie wybrała ks. prof. Marinusa Koka na arcybiskupa-koadiutora Utrechtu. Ks. arcybp Kok liczy 53 lata i zajmował dotychczas wiele odpowiedzialnych stanowisk w Kościele Starokatolickim Holandii. Uroczysta konsekracja odbyła się 7 grudnia w katedrze św. Gertrudy w Utrechcie.

15.XI.

W siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie, pod egidą Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, odbyło się zebranie ekumeniczne poświęcone aktualnym sprawom ChKP i sytuacji w Wietnamie. Wystosowano Apel do różnych organizacji amerykańskich walczących o wycofanie wojsk interwencyjnych z Wietnamu Południowego.

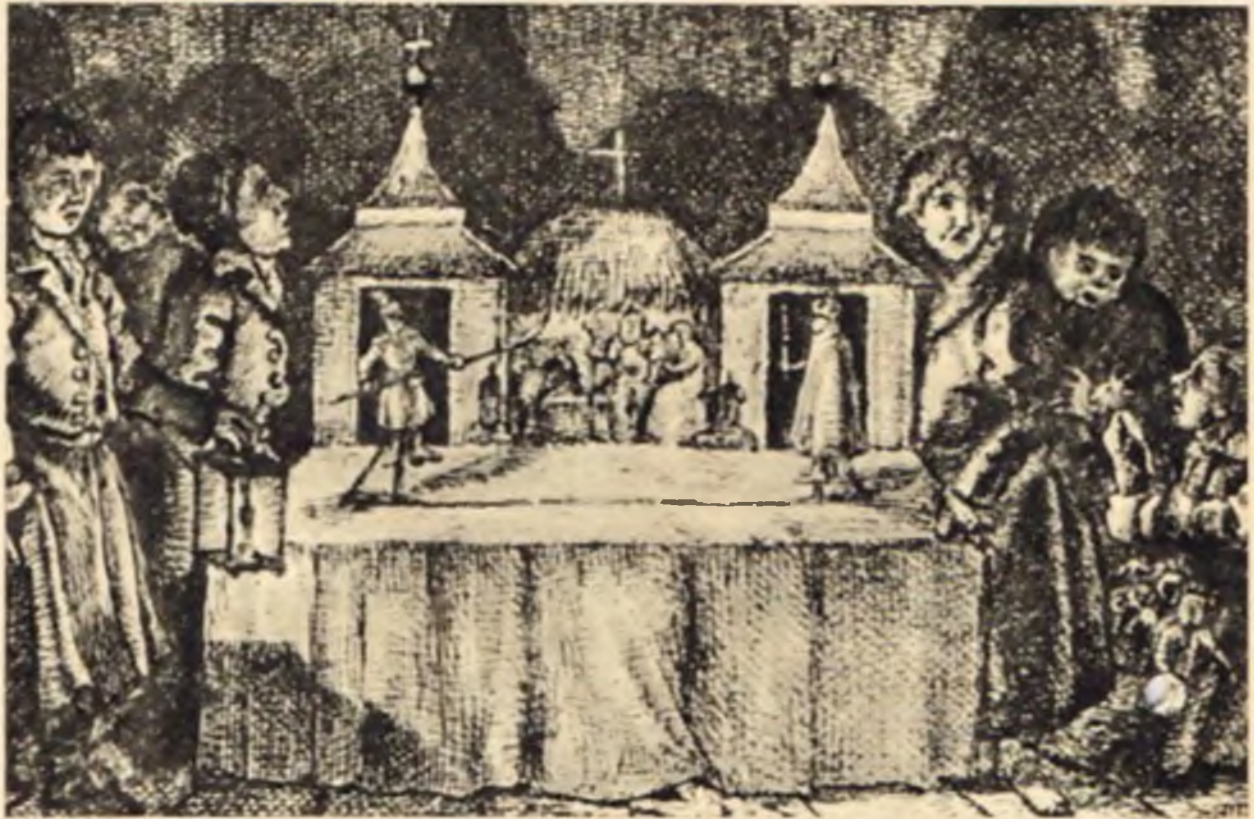
30.XI.

Święcenia kapłańskie w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie. Na podstawie uchwały Rady Kościoła i Dekretu Naczelnego Biskupa, święceń udzielił Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — ks. bp Tadeusz Majewski.

24.XII.

W imieniu Rady Kościoła Polskokatolickiego, Naczelny Biskup Julian Pękala i Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — Biskup Tadeusz R. Majewski wydali List Pastorski z okazji Bożego Narodzenia adresowany do Duchowieństwa i Wiernych Kościoła w Polsce.

JASEŁKA i SZOPKI STAROWARSZAWSKIE



Przedstawienie szopkowe. Akwaforta K. Kisieleńskiego. Poszyt dodatkowy do albumu, Poznań 1855.

Po prawej: Kolędniczki. Akwaforta K. Kisieleńskiego. Poszyt dodatkowy do albumu, Poznań 1855.

Inaczej wyglądały jasełka w dawnej Warszawie, niż obecnie.

Początkowo było to tylko widowisko szopkowe, wystawiane u bernardynów przy kościele św. Anny, w specjalnej izbie gościnnej przy furcie klasztornej. Składało się z kolebki — „... suto w kwiaty i bogate materie przystrojonej, w kolebce zaś leżała figura Dzieciątka Jezus, a nad nią znajdowały się figury Najświętszej Panny i św. Józefa...

Wystawiano tę szopkę raz do roku, w dzień Bożego Narodzenia, a w czasie odwiedzania szopki przez mieszkańców stolicy, miejscowi zakonnicy śpiewali kolędy przy akompaniamencie muzyki.

Bardziej okazałą jasełkę „ruchomą” urządzano na początku XVIII wieku w kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej. Zainstalowano w niej figury na sprężynach — które poruszane przy pomocy ukrytych sznurków, przedstawiały sceny z narodzenia Pańskiego.

Lecz jednocześnie do szopki tej przemycano też i historie zupełnie świeckie, które wywoływały ponoć niesmaczne komentarze, dochodziło przy tym do głośniejszych kpin, do żartów, śmiechów obrażających przybytek kościelny. Toteż ówczesny biskup Czartoryski zakazał w roku 1711 wystawiania szopek w kościołach nie tylko warszawskich, ale i całej diecezji. Za jego przykładem poszli i inni biskupi polscy.

„Szopki ruchome” jak pisał o tym prof. S. Bystron, przeniosły się więc pod prywatne „strzechy” i do różnych zakładów dobroczynnych.

Jedną z pierwszych takich prywatnych jasełek istniała na Pradze w domu niejakiego Zawadzkiego. Składała się podobno aż z 1000 figur, przedstawiających obok nabożnych także i zabawne sceny z życia mieszkańców stolicy. Toteż nie dziwnego, że na oglądanie tej szopki spieszyła prawie cała Warszawa, a imię pan Zawadzki zbijał nieliczną fortunę — jako że za wstęp wyznaczył wcale nie skromne opłaty.

Dopiero potem pojawiły się pierwsze szopki obnoszone przez chłopców po ulicach miasta. Warto tu wspomnieć, że był to właściwie zaadaptowany pomysł francuskiego dentysty Jean Brioché który w końcu XVII wieku padł w Paryżu w poważne tarapaty finansowe, i kiedyś wpadł na myśl, która miała mu pomóc w wybrnięciu z kłopotów. On też właśnie, w roku 1680 pierwszy skonstruował przenośną szopkę, bardzo interesującą pod względem technicznym, co zresztą o mało nie spowodowało procesu o czary, kiedy to w Szwajcarii musiał po prostu ujawnić tajemnicę mechanizmu swoich szopkowych lalek. Podobno te wojaże z szopką przyniosły mu niezły mająteczek. Zmarł Brioché w roku 1700, ale jego przenośne szopki rozpowszechniły się bardzo szybko po całej Europie.

W Warszawie pokazały się już w roku 1701, jak wspomina o tym w swych notatkach Kacper Janicki, kupiec dawnej Warszawy.

Konkurowały one z powodzeniem z jasełkami wystawianymi przy kościołach św. Anny i św. Antoniego, dopóki biskup Czartoryski nie wydał wspomnianego już zakazu. Wprowadzono do tych przenośnych szopek figury diabła, Heroda, Żyda i innych świeckich postaci, jak i prosenki całkiem świeckie, często nie licujące ze Świętem Narodzin Pańskich, co powodowało oburzenie kleru i bigotów, a żywy pokłask u pospólstwa.

Jak więc odbiegały te szopki od pierwotnych, bogobojnych — kościelnych, niech świadczy opis z tych czasów — „...szczególniej w Warszawie, ani już poznasz dawnego widowiska. Obnosiciele szopki porobili jakas teatryzki z kurtynami, ze zmianą dekoracji i całą maszynerią. Czasem nawet i muzykę ze sobą wodzą, bez której obywało się dawniej. Po prześpiewaniu kilku kolęd, podnosi się kurtyna i ukazują się sceny wprost pariodowane z teatrum...”

Nie lepiej działo się też i w następnych latach, oto co pisała o szopkach warszawskich w roku 1844 Paulina Kraków — „...przeobra-

żone i skalane szopki dostały się w ręce uliczników, a co ci z nich zrobili, zgroza pomysłić! Przed potwornymi lalkami mającymi wyobrazić Najświętszą Rodzinę, wyskakują razem śmierć i szatan. Żyd i król jego Herod, Węgier i szkaradna jakaś istota Małgorzatką zwaną, czasem bohater jakiejś opery, żołnierz i dziad żebrak, a to wszystko zastępowane przez dyrektorów całego widowiska śpiewa śmieszne i wręcz nieprzyzwoite pieśni”.

Nierzadko jednak szopka służyła również utrwalaniu dumy narodowej, budzeniu nadziei na przyszłość. Wspomina o tym Paulina Wilkońska w swych pamiętnikach — „... było tam coś o nadziei, o ludzie, o bractwie, o miłości, zgodzie i kilka dowcipnych wystrzałków”.

Chodzili też chłopcy po ulicach z papierową gwiazdą, zaglądali do mieszkań, jednak śpiewali wyłącznie kolędy, w których nie brakło przede wszystkim akcentów ludowego humoru, jak np. poniższa przyspiewka:

*Zabił Maciuś wieprzka, a my o tem wiemy,
Nie pójdziemy nigdzie, aż kielbaskę zjemy,
Kielbaska na rożnie, śpiewajmy pobożnie,
Hej kolęda, kolęda.*

Przetrwali szopkarze warszawscy ze zmiennym szczęściem do czasów międzywojennych. Wprawdzie i teraz zwłaszcza na przedmieściach stolicy, często w okresie świąt Bożego Narodzenia widzimy chłopców chodzących z szopką, ale są to tylko szczątki, dawnej zanikającej już tradycji.

Wróćmy jednak do jasełek, które miały w Warszawie swe bogate tradycje. Były to przede wszystkim widowiska na polu teatralnym osnute na tle historii narodzenia Dzieciątka Jezus, odgrywane przez amatorów w licznych zakładach dobroczynnych — sierociniecach, domach pracy itp.

Najsłynniejsze jasełka odbywały się w tzw. „Zakładzie Dominikanów” przy ul. Freta 10. Właściwie, był to sierociniec Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, prowadzony

Z KOŚCIOŁÓW POLSKICH

Zjazd dekanalny we Wrocławiu

W dniu 27 listopada 1969 r. odbył się w siedzibie Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu zjazd dekanalny duchowieństwa dekanatu wrocławsko-opolskiego. W obradach wziął udział Administrator Diecezji Ks. Walerian Kierzkowski. Należy stwierdzić, że dekanat wrocławsko-opolski jest największy w diecezji, a ponadto przodujący. Na czele dekanatu stoi dziekan z wyboru Ks. mgr Eugeniusz Elerowski. Na zjeździe jednogłośnie wybrano na stanowisko notariusza dekanalnego Ks. M. Szkudlarczyka. W czasie zjazdu księża proboszczowie i administratorzy złożyli sprawozdania z działalności duszpastersko-misyjnej, a dziekan przedstawił swoje uwagi z przeprowadzonych wizytacji w terenie. Administrator Diecezji Ks. Walerian Kierzkowski zapoznał zebranych z zarządzeniami Rady Kościoła i Rady Diecezjalnej, oraz wyraził pozytywną opinię o pracy dziekana i poszczególnych proboszczów i administratorów. Szczególne wyróżnienie spotkało ks. Bolesława Ewertowskiego, który w czasie swego stosunkowo krótkiego duszpasterstwa w Świdnicy dzięki swojej gorliwości ożywił powierzona jego pieczy parafia.

Księża ze skupieniem i uwagą wysłuchali referatu pt. „O misji Kościoła Polskokatolickiego”, wygłoszonego przez ks. mgra Eugeniusza Elerowskiego. Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusja.

W wolnych wnioskach omówiono sprawę rekolekcji kapłańskich, oraz postulowano pod adresem Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”, by w „Rodzinie” umieszczano więcej wiadomości związanych z tytułem tygodnika, a w „Posłannictwie” więcej materiałów pióra księży polskokatolickich.

Odbyty zjazd spełnił swoje zadanie. Księża proboszczowie i administratorzy pełną zapału do dalszej pracy na Niwie Pańskiej rozjechali się do swoich parafii.

Konferencja Księży w Gdańsku

W dniu 4 grudnia 1969 r. odbyła się konferencja księży dekanatu pomorsko-mazurskiego Kościoła Polskokatolickiego, z udziałem ordynariusza Diecezji Warszawskiej — ks. bpa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO.

Na program konferencji złożyła się część I — ascetyczna w kościele p.w. Bożego Ciała w Gdańsku oraz część II naukowa.

Dłuższy referat programowy na temat aktualnych zadań kapłana Kościoła Polskokatolickiego i jego udział w życiu społecznym kraju — wygłosił Ordynariusz Diecezji, Dziekan dekanatu ks. mgr Zygmunt MĘDREK oraz księża dekanalni złożyli sprawozdania z pracy duszpasterskiej za II półrocze 1969 r.

Konferencja Księży opracowała i przyjęła m. in. do wykonania plan pracy duszpastersko-misyjnej na rok 1970.

Z życia Kościoła Polskokatolickiego w Poznaniu

1 maja 1960 r. w Poznaniu przy ul. Kościuszki 50 została erygowana druga

parafia. Prawie dziesięć lat istnieje w mieście Międzynarodowych Targów Poznańskich niewielki kościół p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Ponieważ kościół usytuowany jest w samym centrum miasta, dlatego stanowi niejako wizytówkę i punkt informacyjny Kościoła Polskokatolickiego. W okresie trwania Międzynarodowych Targów przybywa tutaj wielu gości zagranicznych, zwłaszcza z ośrodków polonijnych z USA i Kanady.

Dla miejscowej ludności stał się drugim domem, w którym znajdują wiele pociechy w życiu duchowym. Parafia nie oddani całym sercem Kościółowi od szeregu lat swoją pracą i ofiarnością przyczyniają się do rozwoju parafii nie tylko liczebnej ale i duchowego.

W ostatnim czasie z własnych funduszy parafia założyła w kościele ogrzewanie elektryczne, doprowadzono wodę, a kościół został wymalowany i wyposażony w nowe ołtarze, balaski i ławki. Dzięki ofiarności całej parafii, a szczególnie Pań: Annę Piotrowej, Michaliny Antkowiak, Jadwigi Ratajczak zakupione zostały nowe ornaty gotyckie i biała kapa.

Bolączką parafii jest brak zakrystii — ale i ta inwestycja byłaby już przeprowadzona gdyby nie pewne plany Wydziału Urbanistyki i Architektury.

Parafia przy ul. Kościuszki należy do żywoźnych placówek naszego Kościoła. Codziennie tutaj odprawiana jest Msza św. o godz. 18-tej, w niedziele o godz. 9-tej, 11-tej i o godz. 17-tej nieszpory.

Istnieje przy parafii Towarzystwo Niewiast i Koło Ministrantów. Na wysokim poziomie stoi również śpiew i muzyka w kościele dzięki temu, że przy instrumencie zasiada utalentowany, o wysokich kwalifikacjach organista. Po przejściu do szkolnictwa mgra Pecelerowicza, miejsce jego zajął absolwent Wyższej Szkoły Muzycznej, a zarazem muzyk Opery Poznańskiej.

Pierwszym proboszczem, a zarazem organizatorem był Ks. Dziekan Józef Praż, który w ciężkich warunkach nie tylko materialnych, ale i z braku wówczas w Kościele rzymskokatolickim ducha ekumenicznego, odbudowywał zniszczony kościół. Po nim objął parafię Ks. Hieronim Górecki. Po pewnym czasie Ks. Bp. Julian Pekała, ówczesny Ordynariusz Wrocławia mianował proboszczem Ks. Romana Skrzypczaka.

Ks. R. S.

Wnętrze kościoła parafialnego w Poznaniu



przez siostry szarytki. Autor niniejszego był również wychowankiem tego zakładu i sam brał udział w kilku jasełkach, wystawianych w specjalnym budynku teatralnym mieszczącym się w głębi podwórza.

Wnętrze sali widowiskowej wymalowane było w patriotyczne sceny, ozdobione portretami królów polskich. Na widowni rozstawiono surowe ławy, a na niewielkim balkonie mieściła się orkiestra i miejsca dla wychowanków zakładu.

Sama scena była dość obszerna, posiadała spore zaplecze umożliwiające zmianę dekoracji, garderoby — słowem prawdziwy teatr.

Od połowy października każdego roku trwały próby do wystawienia jasełka. Siostry angażowały nawet specjalnego nauczyciela tańców, który miał istny krzyż pański z surowymi chłopcami. Nie tańce im bowiem były w głowie, ale — o ile sobie przypominam — gdy mistrz się wziął to już taki delikwent tańczył np. taniec cygański przed Herodem, jak autentyczna Cyganka. I mało kto się poznał, że tańczył chłopiec. Scenariusz tych jasełek był niemal rok rocznie ten sam, z małymi uzupełnieniami. A więc historia narodzin Dzieciątka, o czym dowiadywał się król Herod, który wydawał krwawy rozkaz, następnie król Herod ginął śmiercią tragiczną, po czym następowała scena finałowa.

Postaci w tej jasełce było rzeczywiście sporo — pasterze, Żyd, przekupnie, Cyganie, trzej królowie, żołnierze rzymscy, aniołowie itd. Cały spektakl trwał pełne dwie godziny i cieszył się ogromnym powodzeniem wśród mieszkańców Warszawy. Od dnia 25 grudnia do zapustnego wtorku szła jasełka przy wypełnionej widowni.

W innych warszawskich zakładach opiekuńczych także wystawiano jasełka — ale nigdy nie zdołały one sobie zdobyć tego powodzenia jak wspomniane już na Fręta.

Opracował:

KRZYSZTOF SELIGA

JAN SEBASTIAN BACH

„Nie gardźcie mną, nie jestem bowiem ubogi - biedny jest tylko ten, kto pożąda dóbr doczesnych“

(Leonardo da Vinci — „Kodeks Atlantycki“)



U progu nowego roku chyba każdy z nas zadaje sobie pytanie z jakim dorobkiem wkraczamy w następny. Od trzystu prawie lat, jeden z największych kapitałów ludzkości, własność myślących i czujących istot, procentuje nieprzerwanie mimo zmieniających wartości przemijających epok. Co więcej ocena tego skarbu bardziej niż przed dziesiątkami lat umyka słownym określeniom. Ludzie wrażliwi na piękno dźwięków w ich najszerszym zakresie, wielcy artyści i pospolici zjadacze chleba, i ci, nad których psychiką góruje intelekt, i ci kierujący się w życiu uczuciem, z jednaką miłością i pokorą wymawiają nazwisko Jana Sebastiana Bacha. Jego muzyka, skupiająca wszystko co najlepsze w muzycznym dorobku europejskim, stała się drogowskazem twórców następnych epok. Mistrzowie zaś różnych gatunków muzyki współczesnej od tzw. poważnej po jazz, big-beat, taneczna, ciągle korzystają z niewymiernego bogactwa dzieła Jana Sebastiana. Z całą pewnością można zaryzykować twierdzenie, że nie wyczerpią ich nasze dzieci i ich progenitura. Słuchacze i kompozytorzy. Twórcy i odbiorcy.

Zadziwiający jest kontrast między skromnym nieraz biednym, po mieszczańsku prostym życiem kompozytora, a ogromem muzycznego prezentu jaki ofiarował ludzkości. Jan Sebastian Bach urodził się w roku 1685 w Eisenach w rodzinie, która od wielu pokoleń dawała Turynii licznych muzyków. Stąd z czasem nazwisko Bach przekształciło się tam w ogólną nazwę muzykantów tego niemieckiego państewka. Od małego dziecka stykał się z muzyką. Przez ojca, nadwornego i miejskiego muzyka, poznał

arkana sztuki skrzypcowej, przez stryja zetknął się z muzyką kościelną. Jako dziesięcioletni chłopiec stracił rodziców. Najmłodszym bratem zaopiekował się starszy — Jan Krzysztof — organista pobliskiego Ohrdrufu. Tam też Jan Sebastian uczęszczał do liceum klasycznego. Przeniósł się wkrótce do Luneburga zarabiając na chleb muzykowaniem, intensywnie kontynuując naukę ogólną, a w studiach muzycznych korzystając z bujnego rozkwitu artystycznego miasta. Niestety nikt dziś nie potrafi przekazać szczegółowych wiadomości o muzycznych studiach geniusza. Z nikłych wzmianek wiadomo jedynie, że był niezwykle pracowity i pilny. Potrafił pracować — on, zaledwie czternastoletni chłopiec — przy świetle księżycy nie mając pieniędzy na świecę. Wiadomo, że zachłannie wczytywał się w dzieła najznakomitszych twórców poprzednich epok, Niemców, Francuzów, Włochów, które posiadała biblioteka luneberskiego kościoła św. Michała. Pewne jest natomiast, że tylko dzięki niezwykłym zdolnościom i pilności, mając zaledwie siedemnaście lat, znakomicie już grał na skrzypcach, klawesynie i organach. Siedemnastolatek objął pierwszą etatową pracę nadwornego skrzypka, później i organisty, na dworze brata księcia Weimaru. W 1703 roku, osiemnastoletniego młodzieńca zwabiła do Arnstadt osada organisty w kościele św. Bonifacego, gdzie zainstalowano właśnie nowe organy. Młody Bach słynął już wówczas jako znawca tajemnic budowy organów. Świadczy też o tym wysoka pensja jemu właśnie przyznana. Nie mogąc jednak pogodzić się z ortodoksją ówczesnych władających kieszonkowców — książąt i władz kościelnych

zmieniał posady opłacając to biedą. Między innymi na dworze księcia Weimaru za gwałtowną w formie prośbę o dymisję ukarano go miesięcznym aresztem.

U księcia Leopolda, w Anhalt-Kethen przeżył najspokojniejsze i najszczęśliwsze lata. Było ich zaledwie sześć. Tam swobodnie i intensywnie komponował, i muzykował ceniony wysoko przez chlebobawcę Stamtąd mógł wreszcie swobodnie wyjechać, często razem z księciem Leopoldem, by posłuchać gry wirtuozów i nawiązać znajomości z kompozytorami. Poprzednio — pamiętajmy, że nie istniały wtedy płyty, taśmy magnetofonowe, radio — wędrował nieraz pieszo, brakiem pieniędzy zmuszał go do tego, do bardzo odległych miejscowości, by móc słuchać koncertów frapujących wykonawców i kompozytorów. Ale łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Fanaberie nowo poślubionej żony księcia zburzyły dobre stosunki artysty mecenasem.

W czterdziestym siódmym roku życia Bach przyjął stanowisko kantora szkoły śpiewaczej przy kościele św. Tomasza w Lipsku. Do końca życia pełnił tam liczne obowiązki związane z tą pozornie prostą funkcją. Nauczal elementów przedmiotów ogólnokształcących, przygotowywał wokalnie i muzycznie członków chórów innych kościołów Lipska, był kierownikiem artystycznym wszystkich ważniejszych muzycznych uroczystości świeckich i kościelnych. Zależność od rady miejskiej, rektoratu szkoły i tzw. osób wysokourodzonych, utrudniała mu życie wszelkiego rodzaju intrygami i intryżkami. Życie rodzinne znów przysparzało mu wiele słroch. Mając trzydzieści pięć lat stracił pierwszą żonę, Marię Barbarę, matkę swych siedmiorga

„Bach mi przypomina astronoma — jedni nic nie zdołają dojrzeć u niego prócz szeregu cyfr zawitych, ale drugich, co go czuć i rozumieć potrafią prowadzi Bach do swej lunety olbrzymiej i pozwala admiirować przez nią swych arcydzieł gwiazdy. Jeśli jaka epoka odwróci się od Bacha, da sobie smutne świadectwo płytkości, głupoty i zepsutego smaku.”

(Fryderyk Chopin)

„On powinien nazywać się Meer (more), a nie Bach (potok).”

(Ludwik van Beethoven)

„Bach jest jednym z największych przyjaciół ludzkości.”

(Dymitr Szostakowicz)

„Porywa mnie odwaga muzyki Bacha wyrażająca się w niej siła woli. ...Dlatego go tak kochamy.”

(Aram Chaczaturian)

„Bez miłości do Bacha nie może istnieć prawdziwa miłość do muzyki.”

(Dymitr Kabalewski)

„Gdyby jakimś przewrotnym cudem odjęto nam to, co zbudowała w nas twórczość największego z geniuszów muzycznych ludzkości, nie naglibyśmy w tym spustoszeniu poznać siebie samych.”

(Witold Lutosławski)

„Rodzeni synowie Jana Sebastiana uważali dzieło ojca za przestarzałe, a najmłodszy z nich, modny autor oper podobających się szerokiej publiczności Londynu, Jan Krystian, nazywał swojego rodzica „starą peruką”!”

(Jarosław Iwaszkiewicz)

2



1. Jan Sebastian Bach

2. Wnętrze kościoła św. Tomasza w Lipsku — sztych Kutschery wg. akwareli Kratza

3. Dom w Eisenach, miejsce urodzenia J.S. Bacha

4. Weimar — stare miasto



4



3

...a dzieci. W rok później ożenił się z panną Władaleną Wülken, dwudziestojednoletnią dziewczyną, nadworną śpiewaczką, niezwykle muzykalną. Była ona najlepszą towarzyszką życia Jana Sebastiana. Pełniła obowiązki żony, matki siedmiorga osieroconych i jedenaściorga własnych dzieci, kształcąca się zarazem w muzycznym kunszcie na równi z dziećmi u własnego mecenasa. Edukacji jej i dzieci zawdzięczamy powstanie wielu utworów pozornie ewangelicznych, z Wohltemperierte Klavier na czele, dziś arcydzieł przeznaczonych na instrumenty i do śpiewu. Kantor z Lipska dwoił się i troił, by podobać obowiązkom. Na wcześniejszych posadach na dworach książęcych zasiadł jako wirtuoz gry na skrzypcach i klawesynie (o tym instrumencie warto kiedyś szerzej powiedzieć, bo wbrew zewnętrznemu kształtowi nie jest ojcem fortepianu). Do Lipska natomiast ściągająca z całej Europy nieprzerwanym tłumem rzesza melomanów, utytułowanych i tych „gorszej” proveniencji, zwabiona blaskiem sławy mistrzowskiej gry na organach. Dziś kościół św. Tomasza w Lipsku jest Mekką całego świata muzycznego.

To bezsporny fakt, że genialny Jan Sebastian za życia znany był tylko jako znakomity wykonawca, a przez wiele lat po śmierci jako „ojciec utalentowanych synów, kompozytorów. Jego twórczość kościelna i świecka, czysto użytkowa, była wówczas czymś tak naturalnym i codziennym, że nie poświęcano jej większej uwagi. Interesowała i buziła zachwyty jego gra na organach, wspaniała sztuka improwizacji. Z niej czerpią wzór i przede wszystkim z jej powodu kochają Bacha współcześni jazzmani, wystarczy wspomnieć świetnych przedstawicieli ro-

dzimego podwórka: tragicznie zmarłego Krzysztofa Komedę i wojażujący po wszystkich kontynentach kwintet „Novi”.

Za życia uzyskał Bach tytuły „dyrektora muzycznego miasta Lipska” i — dzięki elektorowi saskiemu i królowi polskiemu w jednej osobie, Augustowi III — królewskiego polskiego kapelmistrza. Cóż z tego, jeśli przechowane szczątki listów mistrza świadczą o ciągłych zmaganiach z konsystorzem, z radą miejską, z humorami królewskimi, zmaganiach o — w naszym pojęciu — drobiazgi, a w świetle historii, o prawo przekazania myśli twórczej następnym pokoleniom. A ile w nich trosk o prawo do kawałka chleba dla rodziny.

Śmierć przyszła w roku 1750. Poprzedziła ją kalectwo — ślepotą, następstwo dziecięcych i młodzieńczych ślepczeń nad nutami. Jan Sebastian Bach zmarł otoczony rodziną i uczniami. Żona jego, Maria Magdalena, wierna towarzysząca, połączyła się z nim w dziesięć lat później cierpiąc po śmierci męża dotkliwą, żebrzącą prawie nędzę. Najmłodsza córka Bachów, Regina Zuzanna, przeżywszy znanych i uznanych w Europie braci, doznała takiej biedoty, iż o skromne materialne zabezpieczenie jej starości starał się między innymi Beethoven.

Powierzchniowo to skreślony życiorys. Ale mimo dogłębnych studiów poświęconych życiu i dziełu kantora z Lipska, epoce w której żył, wszystkich bez wyjątku zdumiewa i oszałamia bogactwo tego świata dźwięków, mikrokosmos utrwalony nutowymi znakami w dziesiątkach opasłych tomów. I co dziwniejsze, wszystkie utwory i świeckie i kościelne, każdy jest arcydziełem w najdrob-

niejszym swoim elemencie a wartość każdego z nich powiększa jeszcze czas — bezlitosny krytyk. Uplywający czas zwielokrotnia misterny rysunek melodii, pulsującą rytmikę, barwę współbrzmień, czeluże charakter brzmień instrumentów, po głos ludzki łącznie.

Mistrz Janie Sebastianie, zdradź nam swoją tajemnicę dlaczego Twoje dzieła, tańce, koncerty, kantaty, oratoria, pulsują coraz to inną świeżą krwią? Dlaczego dyscyplina Twojej formy jest wzorem kształtu współczesnego dzieła muzycznego, tańca, pieśni, piosenki, utworu na instrument solowy, orkiestrę? Dlaczego Twoje jedynie kompozycje można wykonywać w najróżniejszy sposób bez uszczerbku dla treści ich myśli, ładunku emocji i piękna? Dlaczego słuchając muzyki Chopina, Moniuszki, Mozarta, Beethovena, Prokofiewa, Chaczaturiana, Lutosławskiego, Armstronga, Brubecka, zespołu „Swingle Singers”, czy „Tremeloes” — Ty nam się objawiasz?

Twoje dzieło, mistrzu Janie, jest nadal wielką zagadką. Skupiłeś w nim tyle problemów odwiecznie ludzkich, rozmawiasz z nami prostym a wieloznacznym językiem — muzyką, zorganizowaną w jedynie Tobie właściwy sposób, atakującą z równą siłą umysł matematyka jak i wrażliwość poety. Jedyną kompozycją opublikowaną za Twego życia była kantata „Bóg moim królem”, umiatając dyktowałaś ostatnie takty chóralu organowego „Przed Twój tron wstępuję Panie”. Dwa te utwory jak kłamca spinają Twoje życie: człowieczeństwo, pracę, wiarę. Jego wartość sprawdza się dziś w uwielbieniu jakim Cię darzą twórcy, wykonawcy i słuchacze tej muzyki, której Ty dałeś początek.

ALEKSANDRA SZULCÓWNA

Nim wybiła dwunasta...

Witajcie, drodzy! Stęskniłem się już za Wami, bo przecież ostatni raz rozmawialiśmy z sobą rok temu. Chciałem Wam wówczas życzyć wszystkiego najlepszego w Nowym Roku, ale zawiąło mnie śniegiem w podróży, a i teraz jakoś nie mogę pozbyc się wspomnień minionego Sylwestra. Jak to było?

U wróżek i domorosłych astrologów — tłok. Wierszowane horoskopy sprzedawane przez pana Henia „spod rączki” na bazarze rozchodzą się w oka mgnieniu. Jaki on będzie — ten nowy rok? Co nam przyniesie? Jak się ułoży? Wszyscy są podekscytowani i wszyscy na coś czekają. Jakby z wybiciem dwunastu uderzeń świat miał zmienić swoje oblicze, a wszystko nieosiągalne miało się stać rzeczywistością.

Krawcowe i wszystkie „Astry”, „Ortowianki” i inne „Gracje” wykańczają w pośpiechu zamówione toalety. Co zdolniejsze panie, w głębokiej tajemnicy, same szyją balowe suknie, by potem głosić ze skromnymi minkami: „To? Och, kupiłam ją w „Modzie Polskiej”. Ale darujmy im ten maleńki snobizm. Nikomu nie szkodzi, a jakaż satysfakcja, gdy przyjaciółki zienieniają z zazdrości...

Ileż marzeń! Jak ogromne oczekiwanie! Ileż nadziei związanych z tym jednym, jedynym wieczorem w roku! A ileż przygotowań!

Od wielu tygodni plany. „Jak” spędzić i „gdzie” spędzić, aby wieczór sylwestrowy spełnił to czego po nim oczekujemy, aby stał się (jak w cichości marzymy) tym kamieniem milowym w roku. momentem od którego będzie się liczyć „przed” i „po”. A więc gdzie? W domu w gronie znajomych i przyjaciół, u tychże przyjaciół na „prywatce” — czy... na balu? Na prywatce zapewne swobodniej i bardziej kameralnie wśród znanych, miłych sobie ludzi no i — rzecz niebagatelna — taniej. Można przygotowanie kolacji podzielić między zaproszone pary. Każda z pań przyniesie jakąś swoją domową specjalność, a dla gospodyni pozostanie tylko organizacja, podgrzanie gorącego dania i dekoracja wnętrza.

Ale gdzież tu miejsce na dreszczyk emocji i na niewiadome? Gdzie miejsce na słowa: „a może dziś?”

Więc — bal? Bal oficjalny, uroczysty z kolacją, szampa-
nem, rozgłośnym biciem zegara i wygaszonym światłem. Orkiestra, reflektory i baloniki, szeleszczące taśmy i błyszczące lamy. Panowie w uroczystej czerni. I ta specyficzna atmosfera inności, oczekiwania, powłóczystych spojrzeń i rękawic aż za lokcie...

Kobiece serca uderzają żywiej. Młodsze myślą — „w taki wieczór, na takim balu, wszystko może się wydarzyć”. — Starsze podsumowują szybko minione Sylwestry i dochodzą do wniosku, że nigdy jeszcze nie występowały w długiej sukni na prawdziwym balu. Jeszcze nie jest za późno, ale za rok, za dwa, za pięć być może już zabraknie chęci. Najmilej będzie wtedy zasiąść przed świecącym telewizorem z kieliszkiem szampa-
pana pod ręką i patrzeć na zabawę innych.

Zapada wiec decyzja — hal! A teraz — gdzie? Następują gorączkowe narady. A potem pospieszna krzątania, kompletowanie towarzystwa i ten niepokój na dnie — czy aby ten wymarzony bal nie zawiędzie nadziei.

A tymczasem wszystkie pieczolowicie ukrywane „zaskórniaki” poszły już na suknie.

I wtedy zjawiają się nagle zupełnie nieprzewidziane trudności. Okazuje się, że brak pantofelków, odpowiedniej torebki i rękawiczek. Gorzej, wybrany fason zakłada konieczność posiadania nowego gorsetu. A więc? A więc — nowe, niezbędne wydatki... Panie odwiedzają się nawzajem, wymieniają ciuszki i drobiazgi, prowadzą swoisty handel wymienny, pożyczają, wyszukują. Ta krzątania, ten rozgardiasz wciągają je bez reszty w tryby sylwestrowych przygotowań.

Wreszcie wszystko już jest i rozpoczyna się walka o miejsce i godzinę u fryzjera, o zamówienie kolejki u kosmetyczki, o zakup szczególnie atrakcyjnej szminki, tuszu do powiek, pudru w płynie. A wszystko to dzieje się już po maratonie świątecznym, po wielkich porządkach, gotowaniu i pieczeniu, po swoistym rekordzie wytrzymałości jakim jest przyjmowanie gości i oddawanie wizyt w czasie świąt. Teraz — tak naprawdę, to chciałoby się odpocząć z termoforem na wątrobie, z nogami uniesionymi wysoko i opartymi o poduszkę, z płatkami ligniny, nasączonymi esencją herbacianą na powiekach. Chciałoby się, ale... gorączka sylwestrowa jest silniejsza niż rozsądek.

Gdy wydaje się, że wszystko jest już zapięte na ostatni guzik, przychodzi czas na obejrzenie — brzydszej pola-



wy rodzaju ludzkiego, która ma jednakże ważne zadanie tworzenia odpowiedniego tła dla urody naszych małżonek. Nie pomoże bowiem najpiękniejszy makijaż, wymyślna fryzura ni kosztowna suknia, gdy „balowy mężczyzna” towarzyszący swej pani, ukaże się światu w byle jakiej koszuli i wymiętym garniturze. A więc — przychodzi nasza kolej. Odbarzeni zabójczymi „muchami” i śnieżnobiałymi chusteczkami, wyswieżeni i prosto od fryzjera mamy szansę stać się tym znakomitym, na którym błysnie — Ona...

I oto na koniec mamy — 31 grudnia 1969 roku, po raz ostatni. O północy w huku strzelających korków od szampa, w dźwięku dwunastu uderzeń zegara, nadej-
dzie Nowy Rok. Nic jeszcze o nim nie wiemy, wszystkiego możemy się spodziewać, wszystkiego możemy oczekiwać... Około godziny 22.00 ulatnia się gdzieś zmęczenie, a jego miejsce zajmuje maleńki dreszczyk emocji. Ostatnie spojrzenie w lustro, ostatnie poprawki. Tradycyjny okrzyk „Gdzie moja spinka?” Bohaterskie zmagania z nieposłuszną „muchą”. Sznurwadło szarpnięte gwałtownie ruwie się z trzaskiem, a guzik koszuli strzela aż na ścianę. Ona syczy coś złośliwie o naszej nieporadności z nieruchomością twarzą (och, ten makijaż) a potem zapominając o ostrożności tupie pantofelkiem o podłogę aż huk idzie i przerażona podnosi nogę patrząc czy aby się coś nie stało. To jest tak komiczne, że wybucham śmiechem. Ona nieoczekiwanie mi wtóruje i napięta sytuacja rozładowuje się natychmiast.

Taksówka to problem, ale jakże tu jechać tramwajem w długachnej sukni i nowych lakierekach. Kolega, szczęśliwy posiadacz „syrenki”, już od tygodnia na wszelkie prośby, odpowiadał twardo „nie”. Wiadomo — on też „spędza” Sylwestra, a kierowcy przecież nie biorą kropli alkoholu do ust. Więc co mi pozostaje? Oczywiście — Ona pozostaje przed lustrem, a ja u-

daję się na najbliższy postój taksówek i stoję tam przez 40 minut, by wreszcie zameldować się i od progu wysłuchać litanii wyrzutów pod tytułem „No i gdzie ty się tyle czasu poziewasz?”.

Jeszcze droga i „ojjej zapomniałam...” (tu można wstawić przynajmniej dwa-
dzieścia dowolnych rzeczowników) a potem już zęsiście oświetlone wejście i wkraczamy w sylwestrowe prog. Sprzedawca baloników obdarzył nas już dwiema ogromnymi kulami, skądś niosą się przytłumione dźwięki muzyki, światła, przyciszony gwar. Wokół twarze uroczyste, stroje wytworne, ludzie sympatyczni i mili. Jakby ktoś ogromną gąbką starł z ich twarzy codzienne troski. Uśmiechają się dyskretnie — panie nawzajem spod oka lustrują toalety, my — posyłamy sobie porozumiewawcze spojrzenia, gdyż wiadomo, że najpóźniej za dwie godziny będziemy wszyscy najszczerzszymi kumplami.

Mój przyjaciel, stary mizantrop, mruczy: No, popatrz, popatrz na nich. Chcą koniecznie być szczęśliwi, chociaż przez jedną noc... Ale sam w wytwornej czerni w niczym przypomina wieczną zasępionego księgowego. I dlatego chyba pomyślałem, że takie złudzenie jest piękne, że potrzebne są takie dni i noce, choćby były okupione nawet pewnymi wyrzeczeniami, że dodają one blasku naszemu trudnemu bytowaniu, pozwalają zapomnieć o wielu troskach. Snobizm — że niby długie suknie i ta cała oprawa? Być może, ale snobizm z gatunku tych nieszkodliwych, miłych, uroczych i pamiętnych. Niech więc będzie sylwestrowy snobizm i niech każdy tańczy aż do białego rana, niech śpiewa i cieszy się na ten nadchodzący Rok — nowy, nieznan, niosący w sobie zapowiedź spełnienia pragnień i nadziei. Po rzetelnej pracy — szczerą zabawą.

Do Siego Roku swoim Czytelnikom

ŻYCZY
HABER



SPRZECZKA Z ŻONĄ

Lojalnie mówię do żony:
„Małżonko jestem wstawiony”.

Odrzekła z pogardą: „Błazen!
Uważam, że jesteś pod gazem”.

Mówię: „Przesady nie lubię.
Przysięgam ci, że mam w czubie”.

Powiada: „Kłamiesz, kochany
Twierdzę, że jesteś pijany”.

„Nie przeczę — mówię — żem hulał.
Lecz jam tylko się ululał”.

Odrzekła: „Łziesz, jak najęty.
Po prostu jesteś urżnięty”.

„Ja — mówię — nic nie skłamałem:
Doprawdy, pałę zalałem”.

„Kłamstwo — powiada — co krok!
Jesteś urżnięty w sztok”.

„Oszczerstwo! — oświadczam z
gestem:
Pijany jak bela jestem”.

„Baranek — krzyczy — bez winy!
A kurzy mu się z czupryny”.

Wyję: „Niech pani przestanie!
Ja jestem w nietrzeźwym stanie”.

„Łziesz — mówi znów — jak najęty!
Tryknięty jesteś, tryknięty!”

„Nieprawda — ryknąłem na to —
Ja jestem pod dobrą datą!”

„Gadaj — powiada — do ściany.
Wiem dobrze: jesteś zalany”.

„Jędzo — szepnąłem — przestaniesz?
Ja — zryty jestem. Ty kłamiesz”.

Godzinę trwała ta sprzeczka.
Aż poszła na wódkę żoneczka.

A ja, by się nie dać oglupić,
Także poszedłem się upić.

Sprzeczka z żoną — zabawa werbalna (słowna). Autor „Polskiego Słownika Pijackiego” — Julian Tuwim pokazuje, jak bogate w najszybsze odcienie znaczeniowe są idiomy słownictwa pijackiego kraju nie wylewających za kołnierz Lechitów.

Kochajmy się...

Przed paru dniami minał Sylwester, znowu jesteśmy o jeden rok starsi. Wspominamy zabawę noworoczną, strzelające korki od szampana, tańce, toasty... Przed nami karnawał, dalsze przyjęcia i zabawy nie tak wprawdzie huczne jak to kiedyś bywało, ale niewątpliwie będzie wiele okazji do tańca i wiele do spotkań przy suto zastawionym stole i odpowiednim zestawie dobrych alkoholi. Starsi i stateczniejsi przedkładają nad swawole tańeczne miłą pogawędkę przy stole w czasie której przy napelnionych kielichach wygłasza się różne mowy i wznosi toasty.

Te tradycje przyjęliśmy jeszcze od starożytnych, którzy nawet przekazali nam powiedzenie o picu „według obyczaju greckiego” (graeco more biberat), a od Anglików samą nazwę „toast”, która wywodzi się z angielskiego wyrazu „toast” czytanego „toost”, a oznacza wbrew przypuszczeniom sucharek lub grzankę! Dawnymi bawem laty podawano w Anglii grzankę z pucharem temu, kto miał wnieść toast czyli wypić czyjeś zdrowie wygłaszając przy tej okazji krótkie przemówienie.

W dawnej, szlacheckiej Polsce na ucztach i przyjęciach toasty zwane „zdrowiami” wnoszono dopiero pod koniec biesiady a pito je od XVII wieku najchętniej winami hiszpańskimi, francuskimi i węgierskimi z których hiszpański Alicante, grecka Małmazja i węgierski Węgrzyn były najslawniejsze. Pijąc czyjeś zdrowie wszyscy wstawiali ze swoich miejsc i wykrzykiwali ku osobie wyróżnionej toastem „Wiwat” lub „Niech żyje”.

Kolejność toastów była ściśle określona. Najpierw za Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, potem za zdrowie króla Jagomości, królowej, najdostojniejszych i dostojnych gości i wreszcie za wszystkie zdrowia jakie się dało. Nic więc dziwnego, że pito nieraz bez miary, a jakie tego były oplakane skutki, szczegółowo opisał Jędrzej Kitowicz pamiętnikarz z czasów saskich. Przy wnoszeniu zdrowia kapela grała odpowiednie melodie, a na dworze strzelano na wiwat z moździerzy.

W księdze XII „Pana Tadeusza” czytamy o toastach taki oto fragment:

— A szlachta ciągle pije i wiwaty
wznosi;
Napoleona, wodzów, Tadeusza, Zosi,
Wreszcie skolei wszystkich trzech par
zaręczonych,
Wszystkich gości obecnych, wszystkich
zaproszonych,
Wszystkich przyjaciół, których kto
żywych pamięta,
I których zmarłych pamięć pozostała
świeta...

Uczę kończył toast ostatni — zawsze pod hasłem: KOCHAJMY SIĘ!

Przy toastach wygłaszane były mowy — szczególnie kwieciste w okresie baroku, a specjalista od takich mów zwany był mistrzem *quamquam* od łacińskiego słowa „quamquam” co oznacza „aczkolwiek” bo od tego wyrazu zwykle rozpoczynał się każdy popis oratorski.

Toasty, wiwaty, do tego różne śpiewy i przyspiewki to stary i ulubiony zwyczaj, który tradycyjnie zachował się po dzień dzisiejszy, z tym, że repertuar toastów był wtedy znacznie bogatszy i dużo więcej śpiewano niż dzisiaj, kiedy pozostała właściwie tylko jedna pieśń chóralna „100 lat”. Jedną z najpopularniejszych staropolskich pieśni biesiadnych był sławetny „kurdesz” śpiewany w XVIII wieku niemal tak często jak obecnie „Góralu czy ci nie żal” z powtarzającym się przy końcu każdej zwrotki okrzykiem wiwatowym — „kurdesz, kurdesz nad kurdeszami”. W staropolszczyźnie „kurdesz” to dobry przyjaciel i towarzyszy, słowo pochodzenia tureckiego (kardasz) przyswojone i przekształcone na swojskie brzmienie. Autorstwo kurdeszowej piosenki przypisywane jest komediopisarzowi z XVIII w. Franciszkowi Bohomolewici, improwizującemu ponoć przy kielichu, w gronie przyjaciół różne jeszcze inne przyspiewki.

Zasłużony etnograf, Łukasz Gołębiowski (1772—1849), w swym dziele pt *Lud polski, jego zwyczaje i zabony*.. pisze, że zaczynając kielich z początkiem strofy przy wtórce muzyki cała kompania śpiewała. Gdy z armat lub moździerzy dawano ognia trzeba było w takt rykać i z końcem śpiewu wychylić do dna puchar Różnych „kurantów toastowych” — jak nazywano śpiewy przy ucztach i przyjęciach — było bardzo wiele, a jednym z najpopularniejszych śpiewanym do dziś jest: „wypił, wypił nic nie zostawił, a bodajże, a bodajże Bóg go błogosławił”.

O zamilowaniu do toastów, a także do biesiad, dobrego jedzenia i picia w dawnej Polsce nikogo nie trzeba przekonywać. Wystarczy poczytać Tuwima „Polski Słownik Pijacki”, żeby dokładnie zapoznać się z zamilowaniami i tradycjami Polaków w tym względzie. Różne są pogwarki, różne toasty z których tylko kilka przytoczę np. *Bach, bach! Cyk! Nasze kawalerskie! Pomysłności! Żeby nam się dobrze działo! Z typu toastów rodzinnych: No to siup! Chluśnij bo usnij! Zdrowie pań po raz pierwszy! Najlepszego! Żeby nasze dzieci bogatych ojców (w wersji współczesnej) rodziców miały! — czego jako toast specjalny dedykuje wszystkim rodzicom i sobie szczerze życze*.





powrożyć...

Z dawnej epoki, w której ludziom wydawało się, że swoje losy, taki lub inny sposób działania powinni uzależnić od wróżki — zostało ich?... Nie wiadomo ile bowiem statystyki o tym milczą. Od czasu do czasu dowiedzieć się można o wróżkach od znajomych lub spotkać je w warszawskich parkach. Te ostatnie to najczęściej smagłolice barwnie ubrane Cyganki. Mniej lub bardziej natrętne przysiadają na ławkach i śpiewnym głosem szepczą: może powrożyć?

Formuła wróżby także zmieniła się. Zamiast: „wieczorową porą spotka cię szczęście w postaci wojskowej osoby” — mówią: „czeka cię wyjazd za granicę”.

Z tamtych czasów zachowały się ogłoszenia w przedwojennej prasie i... doszczętnie wyczytany „Sennik egipski”. Brak w nim karty tytułowej, ale najważniejsze ocalało: „psa we śnie widzieć — wielką przyjaźń napotkać”. Ostatnich kilka stron zajmują ogłoszenia: „Wtajemniczona. Przepowiednie. Porady psychoanalityczne. Spotkania spirytystyczne. Przyjdź, seans wprowadzi cię w zdumienie. Honorarium dwa złote. Marszałkowska 62”. Owe seanse nazywano również „wywoływaniem duchów” i często uprawiano je towarzysko.

Tuż przed wojną powszechnie wywoływany był duch Piłsudskiego. Zachowywał się i wyrażał, podobnie jak jego ziemską powłoka — nieparlamentarnie. Gdy porcelanowy talerzyk, krążąc wśród złączonych dłoni, zatrzymał się przy literze „g” — co delikatniejsze panie zamykały oczy. Nigdy bowiem nie wiadomo dokładnie, jaki nastąpi ciąg dalszy...

A zdarzało się też, że wieczory przy okrągłym stoliku kończyły się w sposób przez ich uczestników nie zamierzony. „Z białej ręki w dłoń męską przeniknęło drzenie i przyszła miłość zamiast duchów” — pisała Jasnorzewska-Pawlikowska.

Właśnie... miłość uczucie to — można powiedzieć — pcha ludzi w ramiona wróżek. Należy więc znaleźć młodą osobę, nieszczęśliwie zakochaną i posłać ją do chiromantki. Zobaczymy, co jej wywróży.

*

Okultystka mieszka w domu pod gipsowym amorkiem i taką gwiazdą. Prosto do jej drzwi prowadzi... zapach kotów. Jest ich aż siedem i żadnego czarnego. Poza Anką jeszcze trzy osoby, same kobiety i jedząca pasztetówkę chiromantka. Dziś dobry dzień — piątek, przepowiednie na pewno się sprawdzą... Tyle, że trochę niezręcznie... taka publiczna spowiedź. Za chwilę, najedzona już czarodziejka, spuszcza zasłonę — co prawda nie czarną w złote księżycy — i zaczyna kłaść kabałę tej pani, która była pierwsza. Anka siedzi wyraźnie poruszona. Nawet nie zauważa łaszących się przy milnie kotów aż do momentu, gdy „Lotniczka” akrobatycznym skokiem ląduje na jej głowie. Ścisła rozpaczliwie rękę i wkracza za kotarę.

— W jakim kolorze obiera pani bliską sobie osobę? — Anna wilgotnym paluchem wskazuje ognistego waleta kier. — Kręci się koło pani. Raz jest blisko, to znowu oddała się — mamrocze kabalarka — a pani sercem i myślami przy nim. Są jakieś góry, co znaczy trudności. Niech się pani tak nie martwi, karta mówi, że wszystko obróci się na dobre. Chciałaby pani, żeby wrócił?

— Oj, tak — oczy Anki świecą radością jak u Lotniczki, która zadowolonym pomrukiwaniem kwituje pieśczęoty. — W niedługim czasie — brzmi przepowiednia — czeka panią jakieś towarzystwo i znajomość z człowiekiem, co gotów będzie dla pani ziemię porużyć i gwiazdy zapalić.

powrożyć...

W zatłoczonym autobusie spotyka Marka.

— Cześć Anna — przepycha się z trudem — co u ciebie?

— Nie mam czasu — plecie strzelając przy tym wesołym spojrzeniem na prawo i lewo.

Pewnie, po co ma się martwić, kiedy wróżby wypadły znakomicie. Chłopak mięknie jak wosk — pokonany w ciągu paru minut jej wdzięcznymi minami. Nalega by poszła z nim do kina. Ta znowu swoje: teraz nie może, jest umówiona, chyba kiedy indziej... później... Przewrotna dziewczyna. Snuje się całymi dniami po domu, nosa na świat nie wytyka i jeszcze grymasy stroi. To wszystko z pomysłnej kabały lub już zdążyła sobie głowę nabić tym latarni! od zapalania gwiazd. W dodatku trzecia wróżba także pewno spełni się. Karnawał przecież za pasem — więc liczne towarzystwo murowane. Tak, czy inaczej ważne, iż wróżka odmieniła Annę.

*

Wszyscy mówią: wróżek należy szukać w starych domach, w fajatkach umieszczonych nad niebotycznymi schodami, którym winda jest urządzeniem nieznanym. Wróżki są najczęściej tak stare jak ich domostwa i jak one życzliwe. Mieszkania wróżek zapełniały się tłumami tuż po wojnie, gdy z radiowych głośników rozlegał się głos spikera: „tu skrzynka poszukiwania rodzin Polskiego Czerwonego Krzyża”. Bezsilni wobec tragedii wojennych ludzie, właśnie u wróżbiarek szukali często pociechy i odpowiedzi na pytanie: wróci czy nie wróci? I wtedy w jakimś sensie te „usługi” były uzasadnione. Dziś natomiast działalność chiromantek traktujemy z mocnym przymrużeniem oka, raczej jako śmieszność i rozczulający relikwiarz dawnych obyczajów, margines, a nie sprawę zasadniczą. Ale np. we Francji — kraju jak wiemy wielkich racjonalistów — ludność wydaje na wróżbiarstwo około 5 miliardów franków, a w samym Paryżu jedna wróżka przypada na 120 mieszkańców. Istnieje tam wiele pism „specjalistycznych” zajmujących się kultystyką, chiromancją, czarnoksięstwem i różnymi innymi dziedzinami „wiedzy tajemnej”. Ale wróćmy do wróżbiarek. Podobno jest jeszcze w Warszawie pewna wróżka, której mistrzem był sławny astrolog noszący czarną powłóczystą — pelerynę — Starza — Dzierzbicki. Przez dziesięć lat pracowała ze znanym ówczesnym mieszkańcom Warszawy Szyllerem Szkolnikiem, który układał horoskopy dla stołecznej prasy. Przez blisko trzydzieści lat z jej przepowiedni korzystała Mesalka. I wiodło się Mesalce wcale nie najgorzej, tylko, że wtedy wszystko było odmienne. Zamiast „Czerwono-Czarnych” słuchano Carusa. W takt gramofonowej muzyki tańczono charlestona z panami o smutnych oczach Rudolfa Valentino. Natomiast współczesny „danser” wygląda raczej jak Piast Kołodziej, a nie jak filmowy amant. Ci amanci także są zupełnie inni niż wówczas. A wróżki? — Wróżki chętnie służyły swą magiczną wiedzą i posługiwały się czarodziejską, kryształową kulą. Można w niej było zobaczyć całe swoje życie. Pomyslcie tylko: wystarczyło wyciągnąć dłoń z nadzieją, że może na niej jest wypisana gwiazda szczęścia i można było poznać całą swoją przyszłość. Bo dobre wróżki, były zawsze optymistyczne i zawsze umiały powiedzieć coś bardzo pocieszającego... A jeśli te ich przepowiednie nie sprawdziły się? — No to wtedy zapomniano o nich natychmiast. I w tym właśnie — poza zreżnioną wypowiedzianą formułą taką co to „na dwoje babka wróżyła” tkwi tajemnicza przepowiednia: w pamięci pozostają tylko spełnione wróżby — natomiast te, które się nie spełniają ulatują z naszej świadomości zupełnie.

CZY MIŁOŚĆ ISTNIEJE?

Karnawał, to nie tylko okres wzmózonych zabaw — czas staropolskich spotkań, radości lecz także miłości — okres w którym zawiera się wiele małżeńskich związków. Napisaliśmy: czas miłości... mając na myśli uczucie, którego nikt nigdy nie potrafi zdefiniować, a mimo to można powiedzieć o nim tak wiele. Wiadomo bowiem, że rodzi się w dwojgu ludziach — niekiedy na krótką chwilę, a nierzadko na całe życie. Zostają po niej szczęśliwe lub gorzkie wspomnienia, listy w komodzie i zasuszona wiązanka ślubnych kwiatów. To nie jest jednak ważne ani istotne — ważna jest możliwość jaką dano człowiekowi — każdemu z nas... właśnie ta możliwość. Ale powiedzcie sami, dlaczego tak jest, że jedni tę miłość potrafią sami stworzyć, zbudować, inni zaś nie? Odpowiedzie zapewne — „ubodzy duchem”...

Czy rzeczywiście tak jest? — Nie wiem. Wiem natomiast doskonale po czym poznaje się miłość. Poznaje się ją po bezgranicznym, absolutnym zaufaniu i poświęceniu, po umiejętności rezygnowania z własnych racji na rzecz tego drugiego. Powiecie teraz, że taka miłość to męka, wynikająca z tego nieustannego ustępowania. Tak — tyle tylko, że człowiek kochający nie uważa tego za przykry obowiązek, a poza tym jeśli z podobnymi zasadami spotyka się z drugiej strony?... Co wtedy? — Wtedy mówi się o miłości szczęśliwej. Jej piękno polega na zmienności formy — to znaczy, że w każdej godzinie i w każdym dniu potrafi przyoblec się w nowe kształty: tklivości, troski, szacunku, w tyle odcieni ile tylko możliwych jest uczuć ludzkich. Jest jednocześnie codzienna i niezwykła — pozwala nam bowiem osiągnąć cele, które wydawałyby się nierealne.

Jest również źródłem nieustannej energii psychicznej — pozwala nam wierzyć w głęboki sens i urodę życia.

Nieprawdą jest, że zaczyna się lub kończy ślubem. Jest on tylko jednym z na pewno ważnych lecz przecież nie najważniejszych etapów w życiu dwojga ludzi. Stanowi dla nich symbol — niepowtarzalny urok tego jedynego dnia, zapach ślubnych kwiatów, przypomnienie dźwięków weselnego marsza, uścisków bliskich, i szczęśliwych łez.





MAKIJAZ KARNAWA- LOWY

Jasne, że dziś musisz być piękna. Ale zanim przystąpisz do poprawiania natury, zacznij od regeneracji całego organizmu. Musisz być wypoczęta, świeża, w dobrym humorze — bo żadne farbki, szminki nie potrafią zmęczenia i złych humorów zatuszować.

Koniecznym musisz znaleźć 15—20 minut na całkowity wypoczynek. Nie musisz się rozbiierać i kłaść do łóżka, ale — rozluźnij ubranie i połóż się wygodnie, z wyciągniętymi nogami, przy czym właśnie te nogi powinny być wyżej niż głowa. Na oczy połóż sobie tamponiki z waty, zamoczone w 2-procentowym, ciepłym roztworze kwasu borowego, (łyżeczka na szklankę wody), lub w mocnym roztworze herbaianym. Przykryj się kocem, okładki na oczach i tak poleż — myśląc tylko o przyjemnych rzeczach lub leciutko drzemiac.

Po takim odpoczynku dobrze by było wziąć tusz. Najpierw obmyć całe ciało pachnącym mydłem i ciepłą wodą, a po takiej kąpieli natrzeć ciało rękawicą, dość szorstką lub miękką szcztoką, maczaną w zimnej wodzie. Świetnie ci zrobi, jeśli ta zimna woda będzie z dodatkiem łyżki octu winnego lub soku z cytryny.

Takie nacieranie — masaż trzeba zaczynać od czubków palców do ramion i od stóp — w kierunku serca. Nigdy nie „od serca”, a zawsze „do serca”. Po takiej kąpieli pod tuszem i po takim masażu będziesz świeża, dobrze ukrwiona, więc różowa z rumieńczykami, pachnąca, czystułka!

A teraz zadbaj o twarz i dekolt. Jeśli masz cerę tłustą — zastosuj „niebieską maseczkę”. Ściągnie ci pory, odmłodzi skórę, czyniąc ją matową i „jak z porcelany”.

Jeśli masz cerę suchą — możesz sobie zrobić maseczkę z siemienia lnianego. 2 łyżki siemienia rozgotowuje się na papkę w 1,5 szklanki wody. Dobrze ciepłą papką trzeba skórę posmarować po całej twarzy i szyi, a po 15 minutach maseczkę zmyć — najpierw wodą ciepłą, a potem zimną.

Przy cerze normalnej — też lepiej nie stosować „maseczki niebieskiej”, a maseczkę z płatków owsianych. 2 łyżki płatków zalać 1 łyżkami ciepłego mleka. Pogotować, a gdy rozmiękną, rozsmarować po twarzy i dekolcie. Po 15 minutach zmyć najpierw ciepłą wodą, potem zimną.

Dopiero teraz możemy przystępować do właściwego makijażu. A więc wklepać nieco odpowiedniego do cery kremu w skórę twarzy i w szyję. Po 15 minutach, gdy krem wsiąknie w skórę — zetrzeć jego nadmiar watką lub ligniną. (Nic nie wyciskajcie z twarzy przed tym makijażem, bo śladów nie da się ukryć, tak — aby „nie było śladu”).

Jeśli noszek ma tendencje do czerwienienia się, lub koło nosa są brzydkie, szpecące żyłki, to trzeba zacząć od zatuszowania tych wad. Najlepiej to robić czeski krem-puder w tubce o nazwie „Dermacol” (bywa i u nas w sprzedaży). Podobny efekt można osiągnąć, używając pudru w kremie „Miraculum”, ale... odpowiedniego koloru. Rozsmarowywać bardzo cieniutko i niewidocznie. Na nos dajemy tego pudru w kremie w jaśniejszym odcieniu — jak najbardziej identycznym z odcieniem

naszej skóry. Na policzki kładziemy puder w kremie nieco ciemniejszy i też — jak najcieńiej, aby nikt nie poznał, że mamy na twarzy tzw. podkład, ale by uważał, że mamy właśnie taką piękną, naturalną, zadbaną cerę.

Dopiero na tym podkładzie możemy leciutko malować rumieńce, rozkładając je odpowiednio do budowy twarzy, czyli tak, aby „poprawić naturę”, a nie zepsuć to, co ładne. Rumieniec powinien być poza tym „rozlany” czyli bez konturów, ginący w odcieniach cery i — jak najbardziej naturalny. Aby mu tej naturalności dodać — dobrze jest zapudrować go odpowiednim kolorem pudru, innym niż ten, którym np. będziemy pudrować nos.

Pamiętajmy, że „modne” są blade twarze, bez rumieńców. Ale na takie mogą sobie pozwolić tylko naprawdę bardzo piękne kobiety. Inne — mniej klasyczne piękności — zwykle właśnie rumieńcem, umiejętnie rozłożonym, poprawiają błędy swojej twarzy. Np. tuszują zbyt szerokie szczęki, zbyt dużą okrągłość twarzy, za duży, wystający nos, zbyt spiczastą lub zbyt długą brodę itd. A także po prostu — zbyt bladą cerę.

Kiedy już mamy spokój z ... policzkami, zabieramy się do oczu. Z nimi jest sporo delikatnej pracy. Najpierw malujemy rzęsy — górne i dolne. Nie muszą być czarne, ale powinny być ciemne, np. brązowe. (Przypominam, że są osoby o tak uczulonych oczach, że nie mogą wcale rzęs malować). Już dziś nie maluje się czarnych kresek nad rzęsami, nie przedłuża ich linii czarną kredką — chyba, że komuś jest w tym tak dobrze, że nie patrzy na modę.

Za to bardzo modnie jest pomalować odpowiednio powieki. Zwykle nad rzęsami ciemny kreskę mocniejszej barwy, która w momencie przechodzenia na powieki staje się coraz bardziej rozproszona. W tym celu można kredką, czy pędzlem w kremie i pędzelkiem rozprowadzać szminkę, a potem jeszcze ją poprawić barwnym pudrem w kamieniu — już czubkiem palca.

Ciekawe, że brwi — w modnym makijażu — nieomal nikną. Są jasne, mało widoczne i malowane kredką beżową lub brązową. To dodaje twarzy dziecięcego wyglądu, ale... nie każdemu jest w takim nieomal braku brwi — ładnie.

Naturalnie, że urodę najbardziej podkreśla odpowiednio dobrana fryzura i... suknia. Na Sylwestra modna jest suknia długa aż do stóp, ale... chyba jeszcze będzie nieco „mini”.

Kolor szminki do powiek musi być zharmonizowany albo z barwą oczu, albo z barwą sukni. To samo dotyczy barwy szminki do ust. Te kolory — nie mogą się „gryźć” z kolorem stroju i — ze sobą.

Jeszcze lekko twarz przypudrować i makijaż gotowy. BELLA

RADZIMY

Plamy na politurze

Nieraz się zdarza, że nieostrożny gość postawi kieliszek z alkoholem, o nieco mokrym dnie, na politurowanym meblu, a potem już zostaje brzydka plama. Jak ją usunąć? Spróbujcie ją przecierać przekrojonym ziemniakiem. Nieraz znika od razu. Potem wytrzeć suchą flanelką do połysku. Gdyby ten sposób nie pomógł, można jeszcze nad plamą zapalić kawałeczek papieru. Ciepło palącego się skrawka — nieraz powoduje, że plama znika. I trzeci sposób, zmieszać łyżkę spirytusu z łyżką oleju. Zanurzyć w tym tamponik waty, lekko odcisnąć, zawinąć w czysty gałganek i ta-

ką kulką przecierać plamy. Gdy wyschną — wypolerować czystą flanelką.

Tajemnice bigosu

Wydaje się, że chyba najłatwiejszą potrawą jest ugotowanie bigosu. Bierze się kapustę, dodaje do niej jak najwięcej mięsa i gotuje. A jednak... bigos bigosowi nie równy.

Przed wszystkim bigos powinno się gotować — jak najdłużej — prawdę mówiąc, około 1 tygodnia. Początkowo gotuje się kapustę z dodatkiem mięsa na ogniu, normalnie, aż do zmięknienia. Ale potem codziennie się ją odgrzewa, przygrzewa, dusi... Już nie rozprzestrzenia tak

przykrych woni, jak na początku gotowania, już się większość przykrych olejków eterycznych kapusty ulotniła, ale... do dobrego bigosu jeszcze daleko. Jest tym lepszy im więcej resztek mięsnych i sosów do niego dodajemy.

Ale... zacznijmy od kapusty. Jeśli kiszona jest zbyt kwaśna, to nie odlewając od niej soku, mieszamy ją — nawet do — pół na pół z kapustą słodką, cukrową. Z mięs dodajemy: na około 1 kg kapusty: 20 dkg wieprzowiny bez kości, 20 dkg cielęciny, 15 dkg kiełbasy tłustej, 10 dkg boczku wędzonego, 5 dkg słoniny stopionej, razem ze skwarkami, 1 — 2 cebule, parę suszonych grzybów i do smaku — solę i pieprzu.

Kto lubi, może jeszcze dodać garść fasoli „Jasiek”, łyżkę koncentratu pomidorowego, a także 1 — 2 łyżki musztardy i 1 — 2 kieliszki czerwonego wina.

Podczas tygodniowego gotowania bigosu dodajemy do niego wszystkie resztki mięsne, naturalnie dobrze byłoby i z drobiu i dziczyzny, (byłe nie z rybl) i z wędlin, a także wszelkie resztki sosów mięsnych i te „czyste” i te zabielenie mąką i śmietaną. Dobry bigos ma gładkość aksamitu, barwę ciemno-brązową, smak — delikcyj!

Tylko jedno — bardzo ważne zastrzeżenie: do bigosu trzeba mieć koniecznie zdrowiutenki przewód pokarmowy — cały!

KRZYŻÓWKA (1)

POZIOMO: 1) energiczny sprzeciw, 4) naczynie bednarskie, 8) dowcipniś, 10) to samo co Troja, 12) kolor w kartach, 13) podobna do niedźwiadka, 15) cześć, uwielbienie, 16) w greckim alfabecie, 17) kontroluje wartowników wojskowych, 19) „Przekrojowy” bajkopisarz, 20) część bieżni, 22) miasteczko nad Bugiem, 23) wśród nut, 24) luźna skała csadowa, 26) ongiś broń, dzisiaj sprzęt sportowy, 27) kozioł, 30) ryba, 31) częśćka ujęcia filmowego, 32) cztery kwartały, 35) słynne muzeum paryskie, 37) elekcja, 39) prowadzi do kopalni, 40) na przesyłce pocztowej, 41) do przypięcia komuś, 42) do odgadnięcia, 43) pocisk do łuku.

PIONOWO: 1) ryba, 2) trzyosobowy zespół, 3) odgłos uderzenia, 5) autor powieści „Germinal”, 6) powstaje na papilocie, 7) między sceną a widownią, 8) strona przednia, 9) szczyt masztu, 10) kończy się w Bałchaszu, 11) liczba porządkowa, 14) tuz, 18) miasto Kopernika, 19) pięść, 21) jedna z naszych piosenek, 22) zupa, 25) objawia się kaszlem, 26) sąsiadka Estonii, 28) pokarm zwierząt, 29) opera Moniuszki, 32) w zegarku, 38) wystawne przyjęcie, 39) komedia Zapolskiej.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 1”. Do rozlosowania:

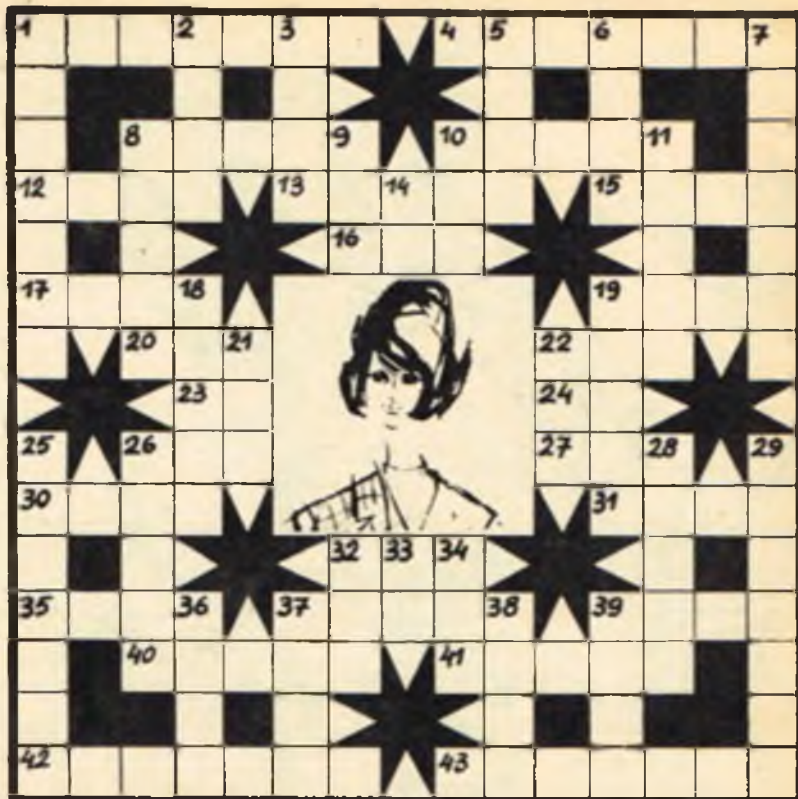
Komplet książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

POZIOMO: kosmonautyka, port, rezerwacja, mostek, amazonka, Irak, korporacja, autostrada, piot, kineskop, tandem, praktykant, siew, agrotechnika.

PIONOWO: Kartagina, mieczyk, uncja, apaszka, przebój, wynik, Amado oer, pud, Ra, antypatia, as, ubranie, Obidowa, tramp, agnal, Puszkina, kwant.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek wylosował: PAN STANISŁAW WINCZAKIEWICZ OTWOCKI, UL. SPORTOWA 10/25.



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Adam W. z Warszawy zainteresował się bliżej sensacyjnym artykułem „Expressu Wieczornego” (z 22-23 listopada 1969 r.) na temat „rozwiązania zagadki sprzed 900 lat” dotyczącej śmierci papieża Klemensa II zmarłego „w tajemniczych okolicznościach” w 1047 r. W artykule tym jest uwaga Redakcji, że Klemensa II otruli stronnicy cesarza za to, że papież ten „nie był Niemcem”. W papieskich szczątkach znaleziono dopiero „obecnie” chemiczną truciznę w postaci „związków ołowiu w dawce śmiertelnej”. Czytelnik prosi nas o wyrażenie swego poglądu na tę sprawę.

Historia oparta na dokumentach (m. in. na „Regesta pontificum Romanorum... ed. Ph. Jaffe, wyd. II, Graz, 1956 s. 522 n.) informuje, że król niemiecki, Henryk III, zebrał 20 grudnia 1046 r. synod w Sutri (pod Rzymem), który złożył z urzędu trzech legalnych papieży: Benedykta IX, Sylwestra III i Grzegorza VI urzędujących w Rzymie jednocześnie. Tylko dwaj ostatni zgodzili się z decyzją synodu. Pap. Benedykt IX uknął z miasta i w sąsiednich górach

czekał na okazję ponownego doń wkroczenia. Cztery dni później, a więc w Wigilię Bożego Narodzenia decyzję synodu w Sutri zatwierdził synod w Rzymie, który przyjął do wiadomości, że zdaniem cesarza, jedynym legalnym papieżem od dnia 24 grudnia 1046 r. będzie dotychczasowy biskup Swidgar z miasta Bambergi, Niemiec. Nowy papież przybrał sobie imię Klemensa II i w dniu następnym „konsekrował” Henryka III na cesarza „świętego imperium rzymskiego narodu niemieckiego”. Papieską godnością cieszył się zaledwie dziewięć miesięcy — stale strzeżony przez gwardię cesarską. Gdy cesarz ruszył z Rzymu na południe Włoch (wojna z Normanami), papież pojechał za nim, ale wzywany przez Rzym musiał wracać. Podczas drogi powrotnej zatrzymał się wieczorem w pobliżu miejscowości Pesaro, poprosił o coś do picia, wypił sporo wina i nagle zasnął. Zmarł (9 października) w przekonaniu, że został otruty. Gdy Henryk III z ciałem papieża przekroczył Alpy jadąc do Niemiec, zdetronizowany pap. Benedykt IX zjawił się (9 listopada 1047 r.) w Rzymie i urzędował tu je-

szcze ponad osiem miesięcy. Jednocześnie papieżem był wówczas drugi Niemiec, biskup Poppon z Brixen, występujący pod imieniem Damazego II (od 25 grudnia 1047 do 9 sierpnia 1048 r.) Rezydował poza Rzymem i zmarł również w okolicznościach niewyraźnych. Historycy podejrzewają, że w obydwu wypadkach do śmierci przyczynił się pap. Benedykt IX.

Co do najnowszej sensacji o odkryciu trucizny przez uczonych niemieckich w szczątkach pap. Klemensa II warto przypomnieć, że już polskokatolicka „Historia papieżstwa” wydana przed pięćmi laty (Warszawa 1964 r.) podała następujące informacje: „W ostatnich latach badania uczonych niemieckich przeprowadzone nad szkieletem Klemensa II wykazały, że papież ten został otruty cyjankiem ołowiu. Przypuszcza się, że morderstwa dokonał Benedykt IX”.

Zwracamy przy tym uwagę, że bałamutna uwaga Redakcji „Expressu Wieczornego” jakoby Klemens II „nie był Niemcem”, stawia pod znakiem zapytania całą informację.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31, tel. 21-18-38, 25-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr. 1-6-100024. Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 zł 19,70 DM, 23,00 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 zł, dla Australii 2,10,5 £, 20,4 LEI. Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr. NRP III O/M Warszawa nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa ul. Okopowa 58/2. Zam. 1979 P-36



„SANTA CONVERSAZIONE” — mal. nieokreślony malarz wenecki — XVI w.

fol. St. Sobkowicz

Rozmów z Czytelnikami ciąg dalszy

Pani L. M. z Warszawy prosi o informację na temat zwalniania osób zakonnych ze ślubów.

Należy wyróżnić śluby tzw. czasowe i śluby „wieczyste”. Śluby czasowe składa się na kilka lat (przeważnie na 3). Zwolnić się z nich można dość łatwo lub czekać do ich wygaśnięcia. Natomiast jest sporo trudności ze zwolnieniem od ślubów wieczystych, ale sprawa nie jest beznadziejna. Szczegóły powinien podać przełożony klasztoru, z którego się wyszło lub chce wyjść albo można się zwrócić do sądu duchownego istniejącego przy każdej kurii biskupiej rzymskokatolickiej. Pozdrawiamy.

Pan H. Ł. z Nowej Soli przedstawia się jako „osoba na ogół wymagająca” i wysuwa pod naszym adresem zarzut niepoważnego traktowania tych Korespondentów, którzy się pasjonują problemem papieskich przywilejów (prymatu jurysdykcyjnego i nieomylności).

W odpowiedzi oświadczamy, że Korespondentów traktujemy tak, jak na to zasługują w naszych oczach. Kto zwraca się do nas anonimowo w zamiarze ataku i poniżenia nie odpowiadamy wcale. Anonimy stawiające sprawę poważnie i rzetelnie, znajdują właściwe zrozumienie i są uwzględniane. Z korespondencji nie trudno się zorientować o szczerości intencji, przy czym nie jest czymś bagatelnym ton i forma słowa. Sama odpowiedź w tej rubryce nie może zadowolić dociekliwego Korespondenta, więc stale prosimy o uzupełnianie sobie wiadomości lekturą. Ważną rzeczą jest też sprawa wiary. Kto wierzy (chce wierzyć) w biskupa Rzymu jako unaocznionego Chrystusa i zastępcę Boga na ziemi dla całej ludzkości, ten nie zaspokoi się żadnym argumentem sprzecznym ze swą wiarą. Takim Korespondentom stale powtarzamy, że nie chodzi nam o wyrwanie tej wiary z ich serc, ale wyłącznie o wykazanie, że ludzie inaczej wierzący również

mają racje poważne, a nie złą wolę i nierozsądny upór.

Czytelnik z Nowej Soli ma „roka” głowę nie jest fanatykiem, szuka prawdy, ale czyni to w niewłaściwej formie i pyta o rzeczy interesujące wyłącznie jego (np jak po hebrajsku wygląda nazwa książki „Pieśni nad pieśniami”?). Obraża się, że go odsyłamy do specjalistów i zwracamy uwagę, by egzegezy biblijnej nie traktował jako celu, gdyż jest ona jedynie środkiem do wykrycia prawdy.

Dyskusji nad tekstem ewangelii Mateusza 16, 17-19 tymi uwagami nie zamykamy, lecz stwierdzamy, że ze swej strony nie mamy już niczego do badania poza tym, że w naszym pojęciu ten tekst nie wiąże się wcale z godnością biskupa Rzymu.

Pozdrawiając wyrażamy zgodę z twierdzeniem Pana H. Ł., że mimo różnych wysiłków całego chrześcijaństwa „osoba Papieża zawsze będzie przeszkodą w zjednoczeniu ostatecznym chrześcijan”. Pozdrawiamy